Nr. 243. Lwów. — Niedziela dnia 21 października. Rok 1888

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświatecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. od każdego listu.

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 1. Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 22 p. Św. Jana K. Jutro: Korduli P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 35·0 Zachód „ 4 „ 55·0 | Długość dnia g. 10 m. 20·0 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

We czwartek była rocznica urodzin zmarłego niemieckiego cesarza Fryderyka III, a takie rocznice protestanci święcą, jak my dzień naszego patrona. Więc prawie całe niemieckie społeczeństwo, mające w świeżej pamięci wzniosłą postać zmarłego męczennika, któremu i w grobie nie dają gadzinowcy spoczynku, uczciło dzień ten nabożeństwem i odczytami o nim. Prawie wszystkie dzienniki podały okolicznościowe artykuły, utrzymane w tonie tak poważnym, jak rzadko w dzisiejszej prasie niemieckiej. Znać usposobienie narodu wpłynęło nawet na tych, którzy mają wrodzoną, albo nakazaną interesem odrazę do owych pięknych ideałów, które jakby nimbusem otaczają pamięć o zgasłym Fryderyku. *Freisinnige Ztg.*, organ Eugenjusza Richtera, podała wiązankę zdań wyjętych z raptularza frydrykowskiego, a malujących jego czysty charakter. Za to skonfiskowano to pismo.

Ta walka rządu z cieniem zmarłego monarchy, który marzył o zmianie etycznych podstaw tego rządu, sprawia bardzo przykre wrażenie, wywołuje wszędzie cierpkie uwagi i sam ów rząd naraża na moralne porażki. Dla przykładu weźmy choćby sprawę Geffckena. Śledztwo zarządzone na wniosek ks. Bismarka już ukończono i akt prokuratorski tylko jedno zarzuca Geffckenowi, jako wydawcy raptularza: zdradę tajemnic państwowych. Z tego wynika, że autentyczność raptularza nie ulega kwestji, jest on taki, jaki wyszedł z pod pióra Fryderykowskiego, a więc jedno z dwojga: albo grubo mylił się Fryderyk, notując wypadki wnet po ich powstawaniu, albo też grubo mylił się w swym znanym raporcie kanclerz, kiedy z pamięci, w lat 18 potem, zarzucał fałsze raptularzowi, polemizował z nim i tak był swego pewny, że domagał się ukarania fałszerza. Zostawiamy do woli każdemu osądzić, które przypuszczenie jest prawdopodobniejsze. Zwracamy tylko uwagę na to, że skoro śledztwo sądowe — pomimo znanej powolności pruskich sądów dla względów politycznych — nie mogło zaprzeczyć autentyczności raptularza, to treść jego nabiera znaczenia historycznego dokumentu pierwszorzędnej wartości i będzie zawsze wyzyskiwaną przez nieprzyjaciół kanclerskiej polityki. Bardzo wątpimy, żeby to wyszło na korzyść pruskiej hegemonji w Niemczech, a w Europie wzmocniło ślepe zaufanie w „niemiecką wierność.“ Mniejsza o to, co się stanie z Geffckenem; mniejsza o sposób, w jaki on zdobył raptularz, bo to nawet jeszcze nie jest wyjaśnione; jedni głoszą — jak dawniej — że go otrzymał od samego autora z poleceniem opublikowania w trzy miesiące po zgonie jego; inni — że autor dał mu swój rękopism do stylistycznych poprawek, a on skorzystał z tego i odpisał cały raptularz. Mniejsza, powiadamy, o to. Tu ważne dla świata, dla historji, że pamiętnik Fryderyka nie jest podrobiony, więc że naoczny i wtajemniczony świadek donioslych wypadków, które taki przewrót stworzyły w Europie, inne na nie rzuca światło, niż to, jakie z urzędu dawali opinji twórcy owych wypadków.

Mając to na uwadze, nie można się dziwić cierpkim uwagom, czynionym o walce pewnych sfer berlińskich z cieniem zmarłego przeciwnika pruskiej polityki.

Telegraficzne streszczenie floquetowskiego wniosku o rewizji konstytucji zawierało kilka drobnych niedokładności, które najlepiej sprostujemy przez podanie tu całego wniosku tak, jak go minister przedstawił w izbie i jak go ogłaszają otrzymane dziś paryzkie dzienniki.

Wniosek składa się z czterech następujących punktów:

1) Izba deputowanych będzie wybierana przez powszechne i bezpośrednie (nie z list) głosowanie. W jednej trzeciej części będzie się ona odnawiała co dwa lata, przez co znikną kadencje, izba nigdy nie będzie rozwiązywana, ani odraczana.

2) Również przez powszechne głosowanie (dotąd przez rady departamentalne) będzie wybierany senat z osób, odpowiadających określonym w przyszłości warunkom co do wieku i innych specjalnych wymagań. Senat tak samo się odnawia, jak izba deputowanych i prowadzi kontrolę nad całem ustawodawstwem.

3) Prezydent republiki mianuje ministrów na cały perjod częściowego odnawiania parlamentu (na dwa lata) i może ich zostawić u steru na drugi dwuletni perjod. Ministrowie są odpowiedzialni przed izbą deputowanych, która może ich postawić w stan oskarżenia przed senatem (nie przed sądem, jak głosił telegram). Nadto izba może oświadczyć, że ministrowie stracili zaufanie narodu i na podstawie §. 28 ustawy z 24 kwietnia 1791 r. zażądać ich usunięcia.

4) Senat i izba deputowanych wspólnie wybierają Radę stanu, która będzie miała głos doradczy w opracowywaniu wszelkich ustaw, a to dla nadania im właściwej dokładności jurydycznej. Ta Rada będzie się dzieliła na Departamenta: spraw robotniczych, przemysłu, handlu, sztuk i rolnictwa. We wszystkich kwestjach dotyczących owych spraw Rada z urzędu będzie wypowiadała parlamentowi swe zdanie.

O tym projekcie Floqueta republikanie umiarkowani i oportuniści mówią po prostu z odrazą i nazywają go zamachem na republikę, dążnością do ubezwładnienia jej, albowiem prezydent republiki ma być przekształcony w maszynę do podpisywania „kawałków“, skoro pozbawiony będzie prawa rozwiązywania izby, a więc możności odwoływania się do narodu, prawa odraczania izby, a więc możności kierowania sprawami tak, jak tego wymaga nieraz subtelny interes państwa, i prawa mianowania Rady stanu, a więc jedynej instytucji niezależnej od przypadkowej większości parlamentarnej. Dalej projekt Floqueta rabuje senat z wszystkich jego prerogatyw i rabuje izbę deputowanych z prawa prawodawczego, dotąd nieograniczonego żadną narzuconą z góry opinją. Gdy prezydent państwa przekształci się w maszynę podpisującą „kawałki“ bez prawa wnikania w ich treść, a Rada Stanu stanie się zwykłą biurokratyczną registraturą, właściwymi panami Francji będą ministrowie. Powstanie zatem rodzaj oligarchji, wprawdzie nie arystokratycznej, ale demokratycznej i w tem będzie jedyna nowość pomysłu floquetowskiego.

Rep. Française, organ oportunistów i *Journ. des Débats*, rzecznik umiarkowanych republikanów, powiadają, że czego dotąd nie zdołali uczynić monarchiści i bulanżyści, to zrobił wniosek radykalnego gabinetu: w republice zrobiono wyłom i to nie z zewnątrz, nie z obozu wrogów republikańskiego ustroju, ale z wewnątrz. Oba te pisma bardzo czarno patrzą w przyszłość republikańską, widzą krótki a okropny chaos, po nim zaś — powrót monarchji. Natomiast umiarkowano-republikański *Temps* pociesza, że jeszcze nic nie stracone, bo projekt to nie ustawa; izba odrzuci wniosek, Floquet pójdzie precz — oto i wszystko, a na to odpowiadają tamte dzienniki: „takby to było, gdyby była odwaga, ale tak tchórzymy przed radykałami, socjalistami, anarchistami, komunardami etc., żeśmy przecie ogromną większością głosów odesłali projekt floquetowski do komisji, więc w zasadzie uznaliśmy jego możliwość. Czegoż się w przyszłości można spodziewać? skąd się nagle weźmie odwaga do odrzucenia projektu, gdy on pod dyskusją przyjdzie?“

Jest racja!

Książę Ferdynand Koburski z matką wrócił do Sofji po długiej podróży po kraju. Uroczyście powitało go duchowieństwo, wszystkie władze i ludność stolicy, która wyprawiła mu świetną owacją. Potem duchowieństwo z metropolitą Cyrylem na czele, ministrowie, jeneralni sekretarze, szefowie departamentów i burmistrz z deputacją miejską, przedstawili się *in gremio* księżnie Klementynie. Ona ofiarowała metropolicie wspaniały krzyż, wysadzany klejnotami.

Przedstawiciele Austrji, Włoch, Serbji, Grecji i Rumunji, złożyli księciu wizytę w jego konaku, a potem nazwiska swe zapisali w księdze przyjęć księżny Klementyny. A zatem stał się ważny, zapowiadany wypadek: księcia Ferdynanda półoficjalnie uznano legalnym władzcą Bułgarji; — nie uczeniły tego, jak z góry wiedziano — Rosja, Niemcy i Francja. Przedstawiciel Anglji już dawniej był w urzędowych stosunkach z księciem.

Ukazem książęcym zwołano sobranje na 27 października.

W Rumunji 2700 osób postawiło swe kandydaty do parlamentu, a mandatów jest wszystkiego 300, ludności zaś w całem królestwie półtrzecia miljona. Więc każdy tysiączny Rumun uczuł w sobie „święty ogień“ ojca narodu.

Korespondencje.

Wiedeń 18 października.

(?) Wczoraj odbył się w Wiedniu, na wystawie w Praterze wielki bankiet, na który komitet wystawy zaprosił reprezentantów miejscowej i zagranicznej prasy, wyrażając w zaproszeniach, że w obec częstych zaczepek, których prasa doznaje, komitet chce mieć sposobność uroczystego podziękowania prasie za jej poparcie i pomoc. W bankiecie brało udział z górą sto osób. Eksc. dr. B a h n h a u s, prezydent wystawy, wspomniał najpierw o trudnościach i obawach wojny, które towarzyszyły wystawie, następnie wymownie i obszernie dziękował prasie, bez której pomocy żadne dzieło udać się nie może. Im więcej prasa z wielu stron doznaje trudności i obelg, tem większa należy się jej podzięka za patrjotyczną działalność, więc cześć sumiennej i pracowitej prasie wiedeńskiej, prowincjonalnej i zagranicznej. Odpowiedział mu radzca W i n t e r n i t z, wiceprezes Tow. dziennikarzy tutejszych „Concordia“, wyłuszczając, że prasa lubo podzielona na stronnictwa, w każdej sprawie ogólnego dobra zgodnie działa, z ochotą i najlepszą wolą.

W imieniu Związku zagranicznej prasy zabrał głos A l f r e d S z c z e p a ń s k i. W dłuższej przemowie uzasadniał, o ile zastępcy obcych pism mają prawo domagać się, żeby im ułatwiono informowanie się o wszystkiem w porę i należycie, co niestety nie zawsze się dzieje. Następnie mówił: „Wiadomo panom, a zwłaszcza J. E. jako byłemu ministrowi handlu, jak wielkie mają znaczenie dla kultury drogi handlowe. Każda praca torowała sobie te drogi w ciągu wieków. Za naszych czasów stało się coś innego. Nie z inicjatywy producentów, ale z całej sumy nowożytnych stosunków wytworzyła się nowa droga handlowa, która jest uniwersalną, która służy wszelkiej materjalnej i duchowej produkcji, jest nią prasa.

„Ta droga wielojęzyczna jest areną, na której przecież nie ma sporów językowych. Czy pismo wielkie, czy małe, czy używa języka Olimpu, czy Ziemi, czy Hadesu, każde ma swoich czytelników. A jeżeli tylko sieje dobre ziarno, to nie może nikt twierdzić, czy ziarno to pomiędzy górnemi, czy pomiędzy niższemi warstwami ludności częściej pada na urodzajną glebę i wzrasta tam ku ogólnemu pożytkowi.“

„Wnoszę więc toast na umocnienie tego przekonania, że wszelka praca, że pomyślny rozwój każdego społeczeństwa nie da się w naszych czasach pomyśleć bez wolnej i szanowanej prasy“.

Radzca W i e n e r, redaktor *Presse* wet ran dziennikarski, wymownie i gorzko użalał się na to, jak mało uznania zwykle prasa doznaje, nawet od tych, którym największe oddaje usługi.

Uwagi te wielkie zrobiły wrażenie. Podniósł zaś toast na cześć Eksc. dr. Bahnhausa, który niezmordowanie, nie szukając rozgłosu, pracuje dla ogólnego dobra.

F r e y, korespondent *Standardu*, oddając pochwały przymiotom dzienników i dziennikarzy wiedeńskich, podniósł potrzebę łącznego w danych razach działania miejscowej i zagranicznej prasy.

L e c h e r, redaktor *Presse*, jeden z najzdolniejszych redaktorów, wniósł toast na cześć tego *genius loci* miasta Wiednia, na który składa się pełnia życia, temparament ludności, dzieła sztuki, piękność kobiet, muzyka — i który to także do powodzenia wystawy się przyczynił.

Prezes dolno-austrjackiego Gewerbevereinu, p. M a t s c h e k o nawiązał do nader trafnych (geistreiche) uwag Szczepańskiego o drogach handlowych i rozwijał dalej myśl, że bez prasy ustałaby możność wymiany myśli i ułatwienia wymiany produktów — więc jeszcze raz prasie dziękował. Dalsze przemowy były już więcej *intimes* po części humorystyczne, bez ogólniejszego znaczenia.

Towarzystwo bawiło się do drugiej w nocy. Podałem wam to sprawozdanie, gdyż znamionuje ono, jak tu w danych wypadkach przemysł i handel idzie ręka w rękę z prasą, jak prasa, jeżeli uczciwie swoje zadania spełnia, przecież i uznania doznaje, jak w obec zadań tych należy na serjo dziennikarstwo pojmować, jako służbę publiczną, która wymaga przygotowania, wykształcenia, niezmiernej pilności i wytrwałości. Wieczór taki ma to do siebie, że działa pokrzepiająco na redaktorów, tych niewolników XIX wieku, którzy nie mają ani dnia ani nocy wolnej, a zaprzągłszy się dobrowolnie do nieustannej pracy, niedającej rozgłosu, w której zasługi osobiste giną, a tylko czasem dziennikarstwo jako takie, uznanie zdobywa.

Co do samej wystawy dodam jeszcze, że w każdym dziele pracy bardzo cenne i wiele nowych przedstawia okazów, że zwiedzający znaleźli tam wiele nauki specjalnej — jeżeli jej szukali, a publiczność ułatwienie targu. Dr. Banhans przesłał burmistrzowi 5000 biletów wstępu na wystawę dla biednych dzieci szkolnych, którym nauczyciele przystępne będą dawali objaśnienia.

Na wystawie owoców było kilkanaście firm polskich. Galicja surowe i suszone owoce i jarzyny w wybornych gatunkach okazała. W tym dziale pracy leżą u nas jeszcze wielkie, niepodjęte skarby; usiłowania dotychczasowe dowodzą że można je podjąć, byle chcieć.

Wizyta cesarza Wilhelma II. w Watykanie.

Korespondent rzymski *Czasu* zdaje następującą relację o wizycie cesarza Wilhelma II u Ojca Ś go.

Stosownie do tego, co było postanowionem przed miesiącem między legacją pruską i Watykanem, cesarz złożył wczoraj wizytę Papieżowi. Jak to sami sprawdzić będziecie mogli, cesarz uczynił wszystko, aby uszanować w zupełności słuszne drażliwości Watykanu.

W ostatni czwartek około godz. 5 popołudniu przybył cesarz do Rzymu. Sekretarz stanu kard. Rampolla udał się do rezydencji ministra pruskiego przy Stolicy św. p. Schlözera i prosił go, aby złożył od niego hołd cesarzowi, a od Papieża pozdrowienie.

Wczoraj w południe kardynał, który był zaproszony na śniadanie, dane dla cesarza od legacji pruskiej, pojechał tam w prywatnym powozie wraz z Mgrem Agliardi, sekretarzem kongregacji spraw kościelnych i z Mgrem Mocenni, substytutem sekretarjatu stanu. Równie oni, jak kardynał Hohenlohe i Mgr. Montel, audytor roty dla Austro-Węgier, zaproszeni byli na śniadanie. Kard. Rampolla, przybywszy w tym samym czasie jak cesarz, został mu natychmiast przedstawiony. Cesarz uścisnął mu serdecznie rękę, przedstawił mu swoje świtę i prosił go, aby przeszedł wraz z nim do sali jadalnej. Kardynał usiadł po prawej ręce cesarza, który rozmawiał przez dłuższy czas z JEminencją, częścią po francusku, częścią po włosku.

O godz. 7, gdy kardynał wrócił do Watykanu, udał się natychmiast do Ojca św., gdzie pozostał zaledwie 5 minut i stamtąd przeszedł do swoich apartamentów. Cesarz, zanim pożegnał kardynała, darował mu piękny krzyż na piersi, wysadzany drogiemi kamieniami.

W 10 minut po wyjściu J. Eminencji przybyła świta cesarska w najętych powozach. Szczególnie znajdowali się w niej jenerałowie i pułkownicy, razem 16 osób z 46, które tworzą świtę cesarską.

W przedostatnim powozie przybył sam w czarnym fraku sekretarz i tajny radzca hr. Herberta Bismarka, który jechał w ostatnim powozie nawet bez lokaja. Miał on na sobie bardzo elegancki mundur dyplomatyczny i pełno orderów na piersiach, a między niemi wielką wstęgę portugalskiego orderu Niepokalanego Poczęcia.

Wszyscy zatrzymali się u drzwi wchodowych apartamentów papieskich, w których znajdowali się Mgr. Macchi, ochmistrz dworu, dwaj *camerieri segreti di capa e di spada*, dwaj oficerowie gwardji szwajcarskiej, kapitan karabinierów i książę Ruspoli, mistrz *sacri hospitii*. Dziedziniec św. Damazego był całkiem pusty, gdyż powozy przejeżdżały przez inny dziedziniec. Po prawej stronie dziedzińca św. Damazego stała gwardja honorowa pałacowa z rozwiniętą chorągwią papieską. Po lewej stronie stali karabinierzy w wielkiej gali, w białych spodniach i w czapkach futrzanych. We środku dziedzińca stali pompierzy. — Około okien sławnych *loggij* stało liczne grono osób, należących bądź do szlachty, bądź do dypiomacji. Na balkonie środkowym pierwszego piętra, naprzeciwko drzwi wchodowych do apartamentów Papieża stała siostra cesarza, księżna Sax Meiningen, osoba urocza w grubej żałobie, rozmawiająca żywo i uprzejmie z osobami swojej świty. Na balkonie stali po lewej stronie, hrabina Pecci, ambasadorowa portugalska z mężem i córką, hr. Soderini, *chargé d'affaires* belgijski.

O godzinie $1^1/_2$, podczas gdy gwardja pałacowa dała sygnał odgłosem bębnów, nadjechali dwaj pikierzy ubrani biało z czerwonem, na pięknych karych koniach. Tuż za nimi nadjechał powóz cesarski, bardzo elegancka „Wiktorja“ o ośmiu resorach, zaprzężona à *la Daumont* czterema karemi końmi, a na dwóch pierwszych jechali pikierzy. Cesarz siedział po prawej stronie, p. Schloezer po lewej. Zadziwiło to wszystkich, cesarz bowiem nie jeździ nigdy w powozie z prostym ministrem. Czy to był wzgląd, jaki cesarz okazać chciał Watykanowi, lub czy to ma znaczyć, że p. Schloezer będzie wkrótce mianowany ambasadorem. Powóz cesarski objechał wkoło dziedziniec, zatrzymał się przy drzwiach, gdzie stała świta cesarska, równie jak msgr Macchi i osoby dworu już wspomniane. Cesarz, wysiadając,

Odpowiedź Mackenziego.

(Dokończenie.)

W dalszym ciągu broszury Mackenzie winę za szybkie pogorszenie się stanu chorego przypisuje fałszywemu postępowaniu Bergmanna i Bramana i gwałtownemu a nieprawidłowemu wsuwaniu rurki przez Bergmanna, który rurkę wsunął gwałtem do kanału oddechowego. Autor broszury opisuje mianowicie bardzo szczegółowo zajścia z 12 kwietnia, i zarzuty czynione Bergmannowi popiera ilustracjami, czyli rysunkami. Bergmann przybył tego dnia ogromnie rozdrażniony do pałacu; w sposób bardzo rubaszny wsunął rurkę do rany w gardle. Mackenzie powiada, że cesarz nigdy nie zapomniał tej brutalności Bergmanna. Autograf cesarza, pisany na trzy dni przed śmiercią, stwierdza, co Fryderyk III sądził o sposobie obchodzenia się z nim Bergmanna. Z tej okoliczności, iż Bergmann w pamflecie lekarzy niemieckich utrzymuje, że cesarz mu wtedy rękę ścisnął na podziękowanie, gdy w istocie, jak o tem świadczy kartka, cesarz zupełnie inaczej jego działalność oceniał, Mackenzie wnioskuje, że Bergmann tego dnia nie był w takim stanie, aby dokładnie wszystko mógł dostrzedz.

Kończąc na tych opisach część historyczną broszury, Mackenzie później, w polemicznej, jeszcze, się zajmuje głównym nieprzyjacielem swoim Bergmannem. Zarzuciwszy mu kilkakrotne kłamstwo, lekarz angielski powiada, że Bergmann mistrzostwa w zastosowaniu wyobraźni swojej w nauce, dowodzi w opisie zajść 12 kwietnia, które niewątpliwie ostatecznie zadecydowały o losie cesarza. Mackenzie twierdzi, że Bergmann tego dnia trzykrotnie gwałtem wsuwał do gardła cesarza rurkę o ostrych końcach i wsunął ją wreszcie do kanału oddechowego, przez co przyśpieszył śmierć cesarza.

Zarzuciwszy *Gazecie Kolońskiej*, że przekręciła fakta, Mackenzie o liście Bergmanna do berlińskiego towarzystwa medycznego pisze: „A teraz Bergmann ogłasza sprawozdanie, w którem zamiast dania wyjaśnień, prawdziwe fakta przemilcza i rzecz przedstawia zupełnie fałszywie“. Mackenzie przytacza cały szereg znanych zjawisk w stanie cesarza, które jasno wykazują, że jego przedstawienie zajść tego dnia jest zgodne z prawdą i wylicza cały szereg pospolitych kłamstw Bergmanna, który mianowicie też twierdził, że żadnemu dziennikowi nie udzielał informacyj, gdy najmniejszej kwestji ulegać nie może, iż sprawozdania kłamliwe, umieszczone w *Nat. Ztg.* z jego pióra pochodziły. Bergmann korespondenta pisma tego ostentacyjnie rzekomo za drzwi wyrzucił, a dziennik ten później podawał szczegółowe opisy, które tylko od Bergmanna pochodzić mogły. Najlepszym dowodem, że *Nat. Ztg.* przestała drukować sprawozdania, gdy prof. Bergmann od leczenia się usunął. Mackenzie powiada, że wszystkie te fakta przytacza tylko na to, aby wykazać prawdomówność Bergmanna.

Podobnie polemizuje Mackenzie z dr. Gerhardtem, który, jak wiadomo, lekarza angielskiego zaczepił w sposób równie brutalny, jak prof. Bergmann. Gerhardt zarzucał Mackenziemu, że zranił prawą strunę głosową, a następnie, że przy operacjach wycinał zdrowe części, zamiast chorych. Twierdzenie pierwsze już powyżej było odparte, co do drugiego, Mackenzie powołuje się na świadectwo Virchowa; twierdzi nareszcie, że jeżeli następca tronu nie zabrał Gerhardta do Anglji, o co tenże widocznie się gniewa, stało się to pewno dlatego, że następca tronu prawdopodobnie nie chciał zabierać lekarza, który złożył dowody swojej ignorancji i niedyskrecji.

Zwalczywszy tak głównych swoich przeciwników, Mackenzie mniej ostro występuje przeciwko innym lekarzom, którzy brali udział w niemieckim pamflecie, wystosowanym przeciwko lekarzowi angielskiemu. O Bramanie Hovell donosił Mackenziemu, że przekonał się, iż nie umie obchodzić się należycie z laryngoskopem. „Pan to widzisz, a ja czuję“ — miał powiedzieć przy pewnej sposobności następca tronu.

W drugiej części swojego dzieła Mackenzie stara się udowodnić: a) że rozłupanie krtani (laryngofissura), które Bergmann w maju r. 1887 miał przedsięwziąć, nie było, jak tenże utrzymuje, wolnem od niebezpieczeństw, lecz owszem, bardzo niebezpiecznem i wiodącem nieomal niechybnie do rychłej śmierci; b) że proponowana operacja nie ma widoków wykorzenienia choroby i następuje zwyczajnie recydywa; c) że istnienie raka do listopada r. 1887 nie było stanowczo orzeczonem, nawet gdyby istotnie narośl ówczesna była rakiem. Wszystkie te trzy punkta są bardzo obszernie, wyczerpująco i fachowo rozbierane. Tablice, historyczne przedstawienie chorobliwych przebiegów, orzeczenia najsłynniejszych lekarzy, systematycznie zebrane i ugrupowane przez Mackenziego, zdają się okazywać niezbicie, że laryngofissura jest operacją w części śmiertelną, w drugiej części bezpożyteczną, a w nader małej tylko cząstce wypadków względnie ratującą.

Takiż sam rezultat statystyczny przemawiał przeciw tracheotomji i ekstyrpacji. Stanowią one rozpaczliwą *ultima ratio*, rzadko kiedy przynoszącą pożytek.

Mackenzie przyznaje, że tablice statystyczne prowadzą czasem na mylne drogi. W niniejszych jednak fakta przedstawiają się w tak nagiej prostocie, zbieracze ich są tak kompetentni, lekarze tak pochopni do wykazywania korzystnych raczej, niż niekorzystnych rezultatów swych operacyj, że wyniki owe uważać tym razem potrzeba za krytykę zabójczą wszystkich trzech rodzajów operacyj krtaniowych. Drogą indukcji i dedukcji za pomocą statystyki i przykładów usiłuje Mackenzie przeprowadzić kategoryczny dowód, że projektowana w maju r. 1887 laryngofissura mogła szkodliwie tylko oddziałać na chorobę następcy tronu; że on metodą swoją przedłużył cesarzowi Fryderykowi życie i byłby je przedłużył jeszcze bardziej, gdyby Gerhardt przez swą kurację galwanożarową, Bergmann i Bramann przez swoję fałszywie prowadzoną kurację dopełniającą i przez złe rurki, a wreszcie Bergmann przez swe niedołężne i niesforne zachowanie się w dniu 12-ym kwietnia przynajmniej o rok życia cesarskiego nie skrócili.

Przeciętna długość życia z rakiem w krtani dochodzi dwóch lat, czasem pacjenci żyli 3 i 4 lata z rakiem najprawidłowiej rozwiniętym. Licząc w przecięciu, cesarz Fryderyk mógł żyć do lutego roku 1889. Gdyby w maju r. 1887 Bergmann dokonał swej operacji, chory uległby tym wszystkim męczarniom, jakie znosić musieli trzej często cytowani pacjenci Hahna, których poddano laryngofissurze. „Zamiast tego spędził następca tronu jeszcze blisko pół roku w przyjemnych warunkach życia; w tym okresie czasu nieraz mawiał do mnie, że czuje się tak dobrze, jak nigdy w życiu lepiej.“ Najznakomitszy ze wszystkich operatorów, dr. Hahn, oświadczył w maju r. 1887 Wagnerowi, że nie doradzałby operacji zewnętrznej, chyba że Virchow w wyjętej przez Mackenziego cząstce znalazłby raka! W październiku r. 1887 profesor Bergmann wyznał hr. Radolińskiemu, że Mackenzie dobrze zrobił, niedopuszczając w maju do operacji!

Mackenzie wyjaśnia, jaki mają sens zapewnienia znanej broszury doktorów niemieckich, że oparta jest na „źródłach urzędowych.“ Temi źródłami urzędowemi są jedynie i wyłącznie ich własne, prywatne sprawozdania, złożone w archiwum państwa, gdzie nabyły rychło zapachu biurokratycznej świętości i skąd obecnie wydobywane są jako dokumenta niesłychanej wagi! Wszakże wszystko składano najskrupulatniej w owem archiwum; nawet oferty dobrodusznych dyletantów, ofiarujących się wybawić pacjenta, dr. Schraeder wysyłał z namaszczoną powagą do Berlina!

W kwietniu r. b., w obec zatrważających objawów, Mackenzie uważał za właściwe uwiadomić cesarza o grożącem prawdopodobnie bezpośrednio niebezpieczeństwie. Cesarz przyjął wiadomość ze zwykłym swoim, zupełnym spokojem, uścisnął gorąco, lecz poważnie jego rękę i rzekł zwolna: „Dziękuję panu za twą informację. Wierzę jednak, że wyzdrowieję — przez wzgląd na mój naród!“

Po śmierci cesarza Mackenzie skreślił te wyrazy: „Najszlachetniejszy z ludzi umarł! Męztwo jego na polach bitew znane jest całemu światu, jego współczucie dla cierpiących i nieszczęśliwych, jego rycerskość w obec słabych poświadczają ci, których zwyciężał. Na mnie padło przeznaczenie poznania go w innej zupełnie doli życia, śledzenia, z jakim heroizmem patrzył w oczy chorobie i cierpieniu, jak na samym już progu śmierci pragnął tylko dla dobra narodu żyć i działać!

„Ci tylko, którzy stali w pobliżu cesarza, wiedzą, o ile zubożał świat, tracąc jego. Nie można go było poznać, a nie ukochać; kto go zaś poznał zupełnie, ten musiał uczcić w nim jednego z najszlachetniejszych i najwznioślejszych ludzi wieku.

Szczególnie uderzyła mnie u cesarza naturalna prostota i ta jasna, przezrocza nieskazitelność męskiego ducha. Nigdy nie udawał pozorów nauki, jeżeli jej nie posiadał; skromnym był zawsze w obec osób, którym przypisywał wiedzę większą od swojej. Jakkolwiek silny w czynie, gdy konieczność czynu nadeszła, naturę miał przeważnie kontemplacyjną, umysł przeważnie badawczy.

Najbardziej męski ze wszystkich męskich duchów posiadał tkliwość i czystość duszy kobiecej. Zstępując do grobu, pozostawił po sobie pamięć niepokalanego życia i pięknego zgonu.“

P. S. Standard podaje facsimile dwu notatek cesarza z ostatnich dni jego życia. Jedna notatka odnosi się do fatalnego dnia 12 kwietnia, o którym Mackenzie powyżej po kilkakrotnie wspomina, czyniąc mianowicie Bergmannowi zarzut, że pacjenta brutalnie traktował. Bergmann w broszurce lekarzy niemieckich twierdził, że cesarz uścisnął mu rękę po wstawieniu rurki, gdy Mackenzie twierdzi, że cesarz na niego się skarżył. Otóż autograf cesarza opiewa dosłownie. *The some Hovell just tried. Before Bergmann ill-treated me.* (To samo Hovell właśnie próbował. Przedtem Bergmann źle traktował (maltretował mnie). Świadectwo to istotnie dla Bergmanna nie świetne. — Druga notatka dla sprawy spornej nie ma znaczenia.

zdjął kask i grzecznie powitał msgra Macchiego, kardynała Rampolego i innych.

Cesarz wszedł następnie na schody i udał się do sali Klementyńskiej, a, podczas gdy gwardja szwajcarska prezentowała broń, powitali go msgr de la Volpe, mistrz kamery papieskiej ma gr. Sachetti, książę Altieri, dowódzca papieskiej gwardji szlacheckiej, hr. Pecci, margr. Crispolti, wielki koniuszy margr. Suderni, komendant Sterbini, hr. Comteis, kapitan gwardji szwajcarskiej i *camerieri segreti*. Po zwykłych przedstawieniach cesarz wszedł do tajnego przedpokoju, w końcu którego spotkał go Leon XIII w białej sutannie. Uścisnąwszy serdecznie rękę cesarza, prosił go do swych apartamentów. Zatrzymali się w trzecim pokoju, obitym żółtą materją jedwabną, który dawniej był sypialnią Papieża, zanim zamieszkał w *entresolu*. Papież kazał umieścić w tym salonie wszystkie dary, jakie ofiarowali różnemi czasy Papieżowi cesarze niemieccy i królowie pruscy. Rozmowa trwała pół godziny, byłaby trwała dłużej, gdyby nie wejście księcia Henryka, który o 20 minut wyprzedził godzinę swej audjencji. Gdy hr. Bismark uczynił nieco szorstką uwagę, że ks. nie powinien czekać, msgr Macchi uprzedził o jego przybyciu Papieża, który go prawie natychmiast przyjął. Rozmowa trwała jeszcze 10 minut, poczem świta cesarska, hr. Bismark pierwszy, zaprezentowaną została Papieżowi, który miał dla każdego uprzejme słowo. Leon XIII odprowadził następnie aż do drzwi przedpokoju cesarza i jego brata, którym uścisnął jeszcze raz ręce, dziękując ponownie cesarzowi za jego dar: piękną tabakierkę złotą, wysadzaną drogiemi kamieniami z portretem cesarza. Cesarz miał minę spokojną, obojętną, jak gdyby chciał ukryć wrażenia swoje. Leon XIII był uśmiechnięty, uprzejmy. Uśmiechnięty był także książę Henryk, który, zanim wszedł do Papieża, zatrzymał się w sali Klementyńskiej, aby czule powitać siostrę swą, którą wyjątkowo wpuszczono do sali, równie jak hrabinę Pecci i ambasadora portugalskiego, któremu towarzyszył hr. Soderini.

Cesarz, książę Henryk i świta udali się następnie z wizytą do kardynała Rampolla, który ich oczekiwał w pierwszym przedpokoju i wprowadził do salonu. Wizyta trwała dziesięć minut, poczem cesarz, pożegnawszy się z kardynałem, poszedł zwiedzać galerję obrazów, *stanze* Rafaela, muzea i bibljotekę.

Tam przyjmowali i oprowadzali cesarza komandor Visconti i komandor Rossi w mundurach galowych z dekoracjami, oraz jezuita z pochodzenia Bawarczyk, słynny orjentalista O. Bollig, który cesarzowi pokazywał najważniejsze manuskrypta. Cesarz, który widocznie chętniej mówi tylko po niemiecku, długo z O. Bollig rozmawiał. Przechodząc następnie do galerji inskripcyj, cesarz ze swem otoczeniem zeszedł przez salę królewską do bazyliki św. Piotra, której wejścia zewnętrzne w tym czasie zamknięto. Obszedłszy bazylikę, cesarz pożegnał ukłonem dwór watykański i wyszedł przez zakrystję bramą, przy której oczekiwały pojazdy. Tu wsiadł cesarz z ks. Henrykiem, a p. Schloezer z hr. Bismarkiem do drugiego powozu. Ks. Henryk miał na sobie mundur admirała, cesarz w mundurze pułkownika *garde du corps*.

W czasie powrotu, wojsko piemonckie tworzyło szpaler aż do Kwirynału. Zarówno, gdy cesarz jechał, jak i wracał z Watykanu, ludność wznosiła okrzyki. Radykalne stronnictwo zamierzało urządzić demonstrację przeciw cesarzowi, ale p. Crispi temu przeszkodził.

Wzdłuż ulicy Borgo, powiewały chorągwie i festony o kolorach włoskich i pruskich z napisami: *Eviva Guillelmo II — eviva Huberto I re d'Italia!*

U podnóża zamku Ś. Anioła umieszczono olbrzymi napis w wieńcu laurowym: *Salute e gloria al Guill. mo II imperatore di Germania, chi e venuto a Roma intangibile Capitale d'Italia — augusto amico di Huberto re d'Italia. Citadini della strada Borgo.* (Pozdrowienie i sława Wilhelmowi II cesarzowi Niemiec, który przybył do Rzymu, nienaruszonej stolicy Włoch — dostojnemu przyjacielowi Humberta I, króla Włoch. Obywatele ulicy Borgo.

Napis ten zdziwił nie jednego, gdy mieszkańcy Borgo nic o jego umieszczeniu nie wiedzieli.

Dodać winienem, że w dniu przybycia cesarza, jakkolwiek olbrzymi był tłum na drodze i wzdłuż drogi — a chorągwie powiewały nawet na omnibusach, zapału było mało. Dopiero na placu Kwirynalskim powiodło się ajentom rządowym rozegrzać nieco zapał Włochów, w ogóle łatwych do uniesień — ale cesarz, który był zmęczony podróżą — raz tylko ukazał się na balkonie.

W Kwirynale zauważono, że cesarz zachowuje pewien chłód i rezerwę. Był atoli bardzo uprzejmy dla wielu osób, zwłaszcza dla księżny Letycji. P. Crispi, któremu cesarz sam wręczył wielką wstęgę czarnego orła, miał długą rozmowę z hr. Bismarkiem.

Powszechne jest wrażenie, które się opiera na drobnych informacjach, że cesarz pragnie zachowania pokoju. To też niebawem dzienniki rewolucyjne włoskie rozpoczną kampanje za pokojem i za zbliżeniem się i przyjaźnią z Francją. *Diritto* i *Capitale* oburzają się — mówią one, że lepiej byłoby nie mieć odwiedzin cesarskich, a nie dopuścić, aby wizyta w Watykanie odbyła się w ten sposób. Dzienniki natomiast rządowe, idąc za danem hasłem, piszą, że odwiedziny w Watykanie dowodzą właśnie, jak zupełnej wolności używa Papież. *Popolo Romano* twierdzi, że wie o tem, o czem nikt dotąd nie wie — mianowicie o treści rozmowy między Papieżem a cesarzem.

Nie będę taił, że katolicy w Rzymie doznali przykrego wrażenia skutkiem dwóch toastów króla i cesarza, w których była wyraźna aluzja do Rzymu, jako stolicy królewskiej.

Listy, które otrzymały osoby, zbliżone do Watykanu i tam wpływowe — donoszą o nowych gwałtownych prześladowaniach katolicyzmu w Polsce pod rządem rosyjskim. Listy te wywarły w Watykanie tem silniejsze wrażenie, że pochodzą od osób, które nie są Polakami — ale które znalazły się przypadkowo w waszym kraju i mogły przekonać się naocznie o smutnym stanie rzeczy. Jeśli Rosja, działając w ten sposób, chce dojść do porozumienia z Watykanem — wtedy myli się bardzo.

Z kongresu literackiego.

(Dokończenie).

Pierwszy przystanek w miasteczku posiadającem nieszczęśliwą nazwę Malcontenta. Wychodzą tu do nas jakieś urzędowe figury (pozbawione jednak zupełnie urzędowej sztywności) i pozdrawiają gorącemi słowy. Na domach powiewają chorągwie, okna pełne głów i główek.

Drugi przystanek w Mira, o wiele weselszy i hałaśliwszy. Pociąg niby pojazd prywatny zatrzymuje się naprost pałacu hrabiego Omero. — Stoi już tam mnóstwo powozów, a w powozach mnóstwo kobiet strojnych i bambinów rozkosznych. Zgromadził się też tłum mieszczan i wieśniaków, a kapela miejscowa wita nas nieśmiertelnym *Marcia reale*.

Hrabia, którego własnością jest cała willa, zaprasza nas gościnnie do wnętrza pałacu.

Stąd jedziemy już prosto do Padwy.

Na stacji, która oddalona jest o wiorstę całą od miasta, czeka na nas nieskończenie długi szereg powozów, opatrzonych w wielkie karty z napisem „Congressisti". Jednym z tych pojazdów, przestronnym jak wenecka gondola, po kredowo białym a marmurowo twardym gościńcu wtaczamy się z powagą do poważnej Padwy.

Tu już zgrzybiałość na każdym kroku widoczna. Mury ciemne, plamami odpadniętego tynku umozajkowane; dachy bistrowe, prawie czarne; architektura ciężka, osadzista, ponura.

Padwańczycy niepodobni do Wenecjan. Bardziej śniadzi od nich, z oczyma bardziej czarnemi, ciało mają mniej gibkie, a wyraz twarzy walką o chleb i rozmyślaniem smutnem przedwcześnie zestarzały. W dzielnicy targowej, przy straganach z jarzynami i przy kramach pełnych tandety widać trochę ruchu; na placach trawą porosłych... pustki.

Wysiadamy na Piazza Unità d'Italia przed gmachem zwanym Vecchio Consiglio. Wiodą nas do sali, która pewnie ze sześć wieków pamięta. Żebra jej belkowanej powały, niegdyś złocone, dziś zaśniedziałe a czarne, wygięły się i grożą zapadnięciem. Wnętrze całe mroczne, tajemnicze, napełnia jakąś grozą i do zadumy skłania. Na ścianach pełno popiersi marmurowych, płyt z napisami, obrazów tak sczerniałych, że się nic prawie na nich nie rozróżnia.

Na małej trybunie w głębi zasiadają: Ratisbonne pośrodku, po prawicy jego Manfredini, Ulbach i padre Denza, po lewicy Tiepolo i Fambra.

Tiepolo mówi pierwszy, pozdrawiając w imieniu Wenecji siostrzycę jej Padwę. Manfredini, reprezentujący Padwę, odpowiada. Mowa jego krótka a ognista zda się jednym wybuchem wulkanu. Wspomina on Danta, który w sali tej zasiadał (dreszcz święty przechodzi nam po nerwach), mówi o bratnim uścisku narodów, o myślicielach i poetach, którzy ponad otchłanią niesnasek politycznych ręce sobie podają.

Jestto piękne jak najpiękniejsza strofa poematu. Spostrzegłem, że nagle mgła jakaś dziwna obraz mi cały przysłania. Skrapia się ona po chwili i... łza spływa po twarzy. Łzy tej wstydziłbym się; ale widzę, że dokoła mnie płaczą i że sam mówca, wróciwszy po oklaskach na miejsce, rąbkiem chustki oczy przeciera.

Mówią jeszcze a raczej szepcą tylko Ratisbonne i Denza, poczem ruszamy wszyscy zbitą masą do starego ratusza. Tam cztery setki osób nikną prawie we wnętrzu olbrzymiej sali, 80 metrów długiej a 30 szerokiej, gdzie czekają na głodnych stoły wszelkiem jadłem zastawione i baterją butelek błyszczące.

Ale na posilanie się dużo czasu nie ma. Szklanka gorącego szodonu, kilka ciastek i filiżanka czarnej kawy muszą na głodniejszym wystarczyć. Czasu tak mało a tak wiele jeszcze do oglądania!

Na doręczonych nam kartach zapraszających prócz planu miasta zamieszczono wykaz ważniejszych gmachów i miejsc ciekawych. Jest ich razem piętnaście, ale zaledwie piątą część tego obejrzeć zdążymy.

Przed ratuszem stoją powozy, oddane na cały dzień do naszej dyspozycji. Towarzystwo rozbija się na gromadki, z których każda dąży gdzieindziej. I rozpoczyna się kilka godzin trwająca włóczęga po mieście, rozpalonem od wielkiego skwaru, zaspanem, ociężałem, smutnem; po mieście, które przybycia gości zdaje się wcale nie spostrzegać.

Wybraliśmy na początek katedrę.

Olbrzymia to budowla, przygniatająca samemi już rozmiarami. Wewnątrz nieprzejrzane bogactwo rzeźb, alfresków, odlewów z bronzu, srebra, złota. W głowie się miesza od oglądania tylu na raz arcydzieł.

Z katedry wiezie nas cylindrowy woźnica do tak zwanej „Areny". Przez furtkę w poszczerbionym murze wchodzimy na plac kolisty, trawą porosły, gruzami przysypany, gdzie widać jeszcze szczątki rzymskiego zabytku igrzysk i gdzie setki wielkich jaszczurek uwija się szeleszcząc wśród cegieł i trawy.

W głębi areny, nieco na prawo, widać niewielki kościołek. Jest to *Chiesa di Giotto*, kaplica równie stara, jak pamięć artysty, od którego nazwę swą wzięła. Nabożeństwo już się tu nie odprawia, natomiast odźwierny i kilku strażników wskazują, iż świątynia zmieniła się w muzeum. We Włoszech nie należy to do osobliwości.

Całe wnętrze kaplicy pokryte freskami Giotta. Naiwne to, choć wiarą głęboką natchnione. Zwłaszcza „Sąd ostateczny", w którym nagie, pulchne grzesznice pieczone są na rożnach, jak kurczęta, nader wesoło usposabia...

Po opuszczeniu Areny przychodzi komuś myśl dzika: zwiedzić *Casa di pena*, padewskie więzienie. Podniecona wyobraźnia domyśla się w niem okropności, dorównywających co najmniej weneckim „ołowiankom". W domysłach utwierdza bardziej jeszcze rozmowa z woźnicą, który na wszystkie zapytania odpowiada, jak pozytywka:

—*Sis signore...*

Karty kongresistów otwierają nam wstęp do zamczystego gmachu, który jednak wygląda zgoła nowożytnie. Młodziutki, białoróżowy, jak cherubinek, jurysta, oprowadza nas po długich korytarzach, widnych warsztatach, czysto wybielonych izbach, kędy więźniowie, do zwykłych śmiertelników podobni, wyplatają krzesła, szyją buty, kują żelazo...

Wrażenie, jakie stąd wynosimy, jest trochę smutne, trochę trywjalne, najbardziej zaś — nudne...

Ziewając opuszczamy gmach więzienny, ziewając powracamy na plac „Zjednoczonych Włoch", ziewając próbujemy pić niemożliwą kawę, jaką nam zaspana padwianka w wyszczerbionych filiżankach podaje, ziewając wreszcie jedziemy na dworzec kolejowy i wracamy do Wenecji.

Królowa Adrjatyku wita nas trójkolorowym ogniem bengalskim i wspaniałą iluminacją placu św. Marka.

Wycieczka do Padwy była ostatnią z urządzonych przez kongres.

Nazajutrz, o drugiej z południa, wyfraczeni i poważni, zebraliśmy się w pałacu dożów, gdzie odbyło się urzędowe zamknięcie kongresu.

Dekoracja i ceremonjał były też same, co przy otwarciu; publiczność zapełniła prawie całą salę *dei Pregadi*.

Pierwsze miejsca zajmowali syndyk Wenecji, baron Brescia-More, zastępca jego Tiepolo i Ratisbonne. Mów wygłoszono osiem. Nadziane były ogólnikami i rozdęte czczem a surowem gadulstwem. Jeden tylko serdeczny frazes Tiepola utkwił mi w pamięci:

— *Siete venuti amici nostri, e ci lasciate fratelli...*

Najpiękniejszem jednak było ostatnie aktu tego słowo. Przypadło ono w udziale Ratisbonne'owi. Przeto, po wygłoszeniu zwykłych pożegnalnych formułek, rzekł:

— A teraz, panowie, oddajmy hołd Danielowi Manin. Kto łaskaw, proszę za mną...

Poszliśmy wszyscy na *Piazzeta dei Leoni*, kędy, przyparte do Bazyliki, znajduje się mauzoleum bohatera. Dwóch pompierów niosło wieniec z napisem: „od międzynarodowego kongresu literackiego". Po złożeniu wieńca, Ratisbonne odczytał swój sonet, który tu w bladem tłómaczeniu prozą podaję:

„W ponurej chwili, gdy zdławiona sprawiedliwość konać się zdawała, znałem cię, o Danielu Manin! Serce twoje krwawiło się wówczas; opłakiwałeś śmierć córki ukochanej i nieszczęścia drogiego ci kraju; opłakiwałeś los miasta, które uczyniłeś wolnem, a które znowu poszło pod jarzmo...

„Znałem cię smucącego się smutkiem wygnania, wlokącego się ciężko przez życie, karmiącego się gorzkim chlebem rozpaczy i pogrążonego w bólu, głębokim, jak morze... Ale bądź pozdrowiony! Sprawiedliwość zwyciężyła i śpisz oto w swej własnej, tak ci miłej, Wenecji...

„Czyś wywalczył sobie niebo, przyobiecane mężnym zapaśnikom? Czy zmieniły się w uśmiechy twoje ziemskie rozpacze? Niestety, odpowiedzieć na to nie umiem, duszo umęczona a wzniosła!

„Nie wiem, czy Stwórca oddał ci twoje dziecię i szczęście powrócił, ale to wiem, że w grobach Świętego Marka spać możesz spokojnie, gdyż Bóg miasto twoje na zawsze już wolnem uczynił!"

Piękną poezję przyjęto gorącemi oklaskami.

Na tem kończą się dzieje trzynastego kongresu literackiego.

A prawda! Wieczorem dnia tego ucztowaliśmy jeszcze *in pleno*, przy trzech niezmiernie długich, w podkowę ustawionych stołach, na Lido, przyczem najrozmaitsze toasty wznoszono do samej północy.

Przy pożegnaniu, Lermina zapraszał wszystkich na rok przyszły do Paryża.

Wiktor Gomulicki.

SEJM.

(XXV. posiedzenie z dnia 17 października 1888.)

(Dokończenie).

Z kolei załatwiono sprawozdanie komisji przemysłowej o przedłożeniu Wydziału krajowego z czynności w zakresie przemysłu krajowego — sprawozdawca p. Goldman — i uchwalano następujące wnioski:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności w zakresie organizacji krajowej komisji dla spraw przemysłowych, ustalenia jej stosunku do ck. rządu i zasiłków dla rozwoju przemysłu krajowego.

2. Sejm wzywa ck. rząd, żeby nakazał podwładnym organom, iżby przy wymierzaniu podatku od towarzystw zarobkowych i gospodarczych, posiadających warunki przytoczone w § 1 ustawy z dnia 14 kwietnia 1885 (Dz. u. p. nr. 43) i w ogóle przy opodatkowaniu stowarzyszeń zarobkowych przestrzegały jak najściślej postanowień ustawy z dnia 27 grudnia 1880 (Dz. u. p. nr. 151) i z dnia 14 kwietnia 1884 (Dz. u. p. nr. 43).

P. Romanowicz przedstawił wnioski komisji przemysłowej o przedłożeniu Wydziału krajowego z czynności w zakresie szkół przemysłowych, które Izba uchwaliła bez dyskusji.

Wnioski te opiewają:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego i dołączone do niego sprawozdanie krajowej komisji przemysłowej z czynności w zakresie szkół przemysłowych.

2. Sejm upoważnia Wydział krajowy do przekształcenia tkackiego warsztatu naukowego w Krośnie w fachową szkołę tkacką połączoną z zakładem wybijania kartonów do wyrobu tkanin wzorzystych i z pracownią dla wyrobu poprawnej konstrukcji krosien.

3. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby poczynił kroki odpowiednie ku przekształceniu zakładu dla nauki stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie na zakład samoistny.

4. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu przeprowadzenie rokowań celem objęcia i zorganizowanie warsztatu naukowego dla nauki garncarstwa w Toustem na podstawie wniosków krajowej komisji dla spraw przemysłowych jako zakładu krajowego.

Petycję gminy Grzymałów i gmin sąsiednich, tudzież gminy miasta Andrychów, a w końcu miasta Stary Sącz, o utworzenie w tych gminach szkół przemysłowych, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do bliższego rozpoznania i załatwienia w porozumieniu z krajową komisją dla spraw przemysłowych.

Nastąpiło sprawozdanie komisji budżetowej co do petycji dra Stanisława Smolki, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, o przyznanie dalszej subwencji na badania historyczne w archiwach watykańskich.

Zgodnie z wnioskiem uchwalono:

1. Sejm wyznacza na trzy lata następne: 1889/90, 1890/91, 1891/2, po 1500 zł. w. a. rocznie na prace naukowe w archiwach watykańskich, a kwotę tę naloży zamieszczać w VII rubryce wydatków.

2. Ten zasiłek na prace naukowe w archiwach watykańskich wypłacać ma corocznie z góry Wydział krajowy do rąk profesora Stanisława Smolki, za porozumieniem się z komisją historyczną Akademji umiejętności w Krakowie.

3. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby starał się wyjednać, iżby c. k. Rząd udzielił odpowiednią roczną subwencję oddziałowi polskiemu, zorganizowanemu przy instytucie historycznym austrjackim w archiwum watykańskiem.

P. Zoll przedstawił sprawozdanie komisji szkolnej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie petycyj o wyjątkowe podwyższenie płac nauczycielskich z następującymi wnioskami:

1. Kierownikom i nauczycielom rzeczywistym szkół ludowych pospolitych w Jarosławiu, Wadowicach, Peczyniżynie, Zatorze, Biłohorszczach i Zboiskach — przyznaje się od dnia 1 go stycznia 1889 r. w drodze wyjątkowej stałe podwyższenie płacy w kwocie 50 zł. rocznie.

2. Nauczycielom młodszym w powyższych miejscowościach wymierzoną zostanie płaca w stosunku oznaczonym ustawą według płac pobieranych przez starszych nauczycieli, z tym jednakże wyjątkiem, że nauczyciele młodsi, pobierający minimalną płacę 200 zł. rocznie, otrzymają podwyższenie na 250 zł. rocznie.

3. Upoważnia się Radę szkolną krajową do zaasygnowania nauczycielom powyższych płac z funduszu szkolnego krajowego od d. 1 stycznia 1889 r.

4. Resztę petycyj, popartych przez Radę szkolną krajową, odstępuje się c. k. Radzie szkolnej krajowej do możliwego uwzględnienia przy rozdzielaniu jednorazowych zapomóg tam, gdzieby tego istotnie zachodziła wyjątkowa potrzeba.

P. dr. Rybicki upomniał się o przychylne załatwienie petycji nauczycieli szkoły ludowej męskiej w Rzeszowie, o podwyższenie płacy, a popierając gorąco tę petycję, wniósł rezolucję, aby Wydziałowi krajowemu polecono przychylne załatwienie tej prośby.

P. Zoll sprzeciwił się uchwaleniu takiej rezolucji i zmodyfikował wniosek o tyle, ażeby petycję tę przekazano Wydziałowi krajowemu do załatwienia razem z petycją w tym samym przedmiocie zeszłego roku do Sejmu wniesioną a przez Sejm Radzie szkolnej do zbadania odstąpiono. Po zbadaniu tej petycji przez Radę szkol. kraj. Wydział krajowy będzie w możności załatwić ją stosownie do wyniku badań.

Tak zmodyfikowany wniosek Izba uchwaliła, jako też wszystkie powyższe przez komisję przedstawione.

W załatwieniu sprawozdania komisji administracyjnej z wniosku posła Władysława Wolańskiego, w przedmiocie przywrócenia pociągu pospiesznego na linji głównej c. k. uprzyw. kolei Karola Ludwika, uchwaliła Izba następującą rezolucję:

„Sejm wzywa c. k. rząd, aby polecił zarządowi kolei państwowej a oraz spowodował zarząd kolei Czerniowieckiej i Karola Ludwika, aby te w porozumieniu ze sobą zaprowadziły w swoich rozkładach jazdy bezpośrednią i szybką komunikację dla osób i pocztowej korespondencji na linjach swoich w wschodnio-południowej części kraju z Krakowa przez Lwów, Stanisławów do Husiatyna.

Z kolei zezwolono reprezentacji powiatowej w Wieliczce na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 10.000 zł. Sprawozdawca poseł Max.

Petycję gminy Maniowy o regulację Dunajca uchwalono odstąpić rządowi z wezwaniem do jak najrychlejszego zarządzenia robót ochronnych.

P. Pławicki zwracał uwagę komisarza rządowego na nagłość tej sprawy, przedstawiając rozpaczliwe położenie mieszkańców, którym już od 4 lat wykonanie budowli zostało przyrzeczonem, a dotąd to nie nastąpiło.

Petycję gmin Kępa rzeczycka i Żabno, powiatu tarnobrzeskiego, w sprawie szkód przez San zrządzonych, uchwalono odstąpić ck. Namiestnictwu do urzędowania i zarządzenia odpowiednich robót ochronnych.

Nad petycją Wydziału Spółki wodnej do regulacji Łęgu oraz gmin i obszarów dworskich do tejże regulacji konkurujących, o zmianę ustawy o regulacji Łęgu w tym kierunku, by strony interesowane zamiast 30 proc. ogólnych kosztów budowy, tylko 10 proc. takowych ponosiły, przyjęto porządek dzienny, a petycję gmin i obszarów dworskich przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedstawienia wniosków w ciągu bieżącej sesji.

Nad petycją gminy miasta Śniatyna o spowodowanie rekonstrukcji drogi krajowej z Potoczka do stacji kolejowej Śniatyn Załucze i nad petycją gminy Koszlak, powiatu zbaraskiego, oraz gmin Hnilcza małego i Hołotki, w sprawie przeniesienia myta drogowego na drodze krajowej między Podwołoczyskami a Wołoczyskami przeszedł Sejm do porządku dziennego.

W końcu zgodnie z wnioskiem komisji gospodarstwa krajowego (spraw. p. Zamoyski) uchwalono petycję Rady powiatowej stryjskiej odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania, z poleceniem zawiązania rokowań z ck. Rządem w celu założenia w Stryju (Uhersko) niższej szkoły rolniczej i zdania sprawy Sejmowi w tej mierze, o ile możności w jak najkrótszym czasie.

Komisarz rządowy JW. Prezydent Loebl komunikuje postanowienie cesarskie odraczające Sejm.

Przed zamknięciem jeszcze odczytano następującą interpelację do komisarza rządowego pos. hr. Reya i tow.:

Zważywszy, że na interpelację wniesioną do c. k. Rządu w przedmiocie zarządzeń władz skarbowych co do rozdziału kontyngentu przy wyrobie wódki, tudzież co do czynionych trudności w przyznawaniu tego kontyngentu gorzelniom za dzierżawionym, Rząd dotąd nie udzielił żadnej odpowiedzi, a natomiast w odmawianiu przyznawania kontyngentu dla gorzelni tuż co wspomnianych trwa;

Zważywszy następnie, iż maszyny do wymiaru produkowanego alkoholu, dostarczane przez Rząd często zepsuciu ulegają, przez co ruch w fabrykacji wódki przerwany bywa, a stąd przedsiębiorstwo same na rozliczne a dotkliwe szkody narażone jest — podpisani zapytują Rząd, w jaki sposób i kiedy zamierza niedokładności w administracji skarbowej, dotyczące gorzelni usunąć i słuszne skargi interesowanych uwzględnić?

Kronika.

Lwów, dnia 20 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Nikonkowice, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

JE. p. Minister Zaleski powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Ministerstwo handlu zezwoliło na budowę linji telegrafu z Przeworska do Kańczugi, celem otwarcia w tej ostatniej miejscowości, c. k. stacji telegrafu, połączonej z urzędem pocztowym.

Mianowania. Minister handlu zamianował oficjała pocztowego, Kamila Malkowskiego, we Lwowie, zarządcą pocztowym w Husiatynie.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Emila Bilinkiewicza, w Deleszowej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Michalczu.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Józefa Jakimeckiego, ze Lwowa (Podzamcza) do Kołomyi a asystentów pocztowych Marcina Jezierskiego, z Husiatyna do Tarnopola, Marjana Dawidowskiego, z Krakowa do Lwowa, Władysława Strzelbickiego, z Tarnopola do Krakowa i Kazimierza Paleologa, z Tarnowa do Tarnopola.

Radzca dworu Edward Fierich, profesor uniwersytetu krakowskiego, wyniesiony został przez cesarza przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, do stanu szlacheckiego.

Po wczorajszym śniegu dziś w nocy pierwszy mróz dwustopniowy pojawił się jako dalsza zapowiedź zimy, która nie na żarty zagląda nam w oczy i poczyna wypędzać resztki pięknej pogody jesiennej. Mimo jednak dzisiejszego mrozu — ranek był dziwnie przyjemny, powietrze rzeźwe i spokojne a chodniki i drogi owiane chłodnym oddechem zimy, wyschły zupełnie.

Odezwa. Celem uczczenia 40-letniej rocznicy pierwszej prezydentury JE. dra Franciszka Smolki w austrjackim Sejmie konstytucyjnym w Wiedniu, posłowie Sejmu postanowili ze składek dobrowolnych utworzyć fundację imienia Franciszka Smolki, której cel i sposób użycia JE. dr. Franciszek Smolka sam oznaczy.

Posłowie sejmowi subskrybowali na ten cel kwotę 1.492 zł., a podpisani, przez kolegów swoich do tego upoważnieni, odzywają się niniejszem do rad powiatowych, rad miejskich i gminnych, instytucyj finansowych, towarzystw, korporacyj i osób prywatnych z prośbą, aby udziałem w tej subskrypcji zechciały przyczynić się do zebrania funduszu, odpowiadającego zamierzonemu celowi.

Wszelkie datki na ten cel przeznaczone upraszamy przesyłać na ręce podpisanego sekretarza komitetu dra Bernarda Goldmana, posła na Sejm krajowy, w gal. banku kredytowym, Jagielońska l. 3.

We Lwowie dnia 20 października 1888.

Przewodniczący: *Antoni hr. Golejewski* w. r.
Sekretarz: *Dr. Bernard Goldman* m. p.

Wybory delegatów na walne zgromadzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego zostały w całym kraju rozpisane na dzień 15 listopada b. r. Instytucja ta jest zanadto ważnym i poważnym czynnikiem w naszem życiu ekonomicznem, jest tak silnie zrośniętą z stosunkami finansowemi Galicji, abyśmy potrzebowali podnosić znaczenie wyborów, do których przystąpią niebawem najinteligentniejsze i najzamożniejsze żywioły naszego społeczeństwa.

Byłoby więc nosić sowy do Aten, przypominać, że każdego z obywateli, dbałego o powodzenie Towarzystwa, będzie obowiązkiem wziąć czynny udział w wyborach i działać ku temu, aby z urn wyborczych wyszli ludzie poważni i z fachową znajomością przedmiotu zajmujący się sprawami Towarzystwa, a nie zdobywali mandatów ludzie zaściankowego znaczenia lub owe ruchliwe żywioły, które dla zrobienia karjery, chociaż nieuprawnione, wszędzie pragną się wcisnąć i istotnie przy ogólnej apatji naszego społeczeństwa wciskają się.

Zmarli. Felicja Bogusz, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie w 56 roku życia.

Z Horodnicy husiatyńskiej nam piszą:

Daleki od myśli wyliczania szlachetnych czynów wykonywanych przez osoby wysokie stanowisko w społeczeństwie zajmujące, a którym o rozgłaszanie ich wcale nie chodzi, atoli ze względu na niezwyczajne, a tak u nas ważne korzyści, jakie przynosi założona ochronka na wsi, ośmielam się o tem nieco podać do wiadomości.

Dnia 7 października b. r. odbyło się tu uroczyste poświęcenie okazałego domu przeznaczonego na ochronkę, a oddanego Siostrom służebniczkom, z fundacji J. O. księżny Florentyny z hr. Dieduszyckich Czartoryskiej z Jabłonowa. Po dokonanej ceremonji poświęcenia całego domu i umieszczonej w nim kaplicy, wykazał miejscowy ks. proboszcz Wlb. Kozorowski dobitnie w swojej przemowie do zgromadzonego ludu, cel ochronki i rozliczne przysługi, jakie gmina, nie wykluczając i ościennych gmin, od Sióstr służebniczek mieć może; a oraz podniósł liczne dobrodziejstwa, które J. O. ks. Czartoryska od wielu lat tutejszej gminie w cichości ale hojnie świadczy.

Po czem na wniosek mówcy odśpiewał miejscowy chór z młodzieżą z pełnej piersi „Mnohaja lita" najłaskawszej ofiarodawczyni.

Następnie jedno dziewczątko z pośród dziatwy zgromadzonej w gustownie przystrojonej a dla niej przeznaczonej sali, wygłosiło pięknym wierszem podziękowanie J. O. księżnie, tudzież chórem odśpiewała dziatwa polskie pieśni ułożone na cześć wspaniałomyślnej Pani i Dobrodziejki włościan, miłującej ich drobną dziatwę, dla której trwały pamiętnik utworzyła.

Dalej zabrał głos do ludu p. Adolf Cieński, tutejszy dzierżawca dóbr, i w zwięzłej mowie wyliczając piekące niedostatki w gminie, wzywał do skrzętnej pracy, którą można dojść do dobrobytu, oraz wspomniał o życzliwości i dobrej chęci księżny pani ku podaniu pomocnej ręki w celu zaradzenia takowym, a nadto przyrzekł swoją możliwą pomoc szczerą poradą i czynem.

Uproszony przez obecnych włościan tutejszy nauczyciel kier., p. Aleks. Roskosz, serdecznie podziękował w imieniu ich WP. Cieńskiemu za szczerą życzliwość również szczerem życzeniem: „niechaj Bóg dozwoli doczekać się owocu z zasianego ziarna" — i wniósł na jego cześć „Mnohaja lita" które gromko odśpiewano.

Miło mi też wspomnieć, że myślący wieśniacy i inteligencja miejscowa szczerze pracują nad pomyślnością gminy. Jest przeto nadzieja, że przy wspieraniu w dobrych celach przez możnych, wiele zdziała cerkiew i szkoła w umoralnieniu ludu i podźwignięciu go z upadku materjalnego. Oby się ta nadzieja ziściła.

Obyśmy przy wzajemnem wspieraniu się i prawdziwem dowierzaniu sobie rychło i żywo z naszymi włościanami zawołać mogli:

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Śpiewać ciebie kto wydoła?
Kto użytków wspólnej pracy
Czuje radość? — My wieśniacy.

Al. Ros.

Z Dunajowa nam piszą (a na ten list zwracamy uwagę przedewszystkiem Dyrekcji poczt galicyjskich). „Miasteczko Dunajów, małe, ludne i brudne, jak to u nas zwykle bywa, posiada kościół, cerkiew, dwa probostwa i pocztę, do której prowadzą drogi! — drogi cierniste, pamiątkowe, dziurawe i koszlawe jak za dawnych czasów. Widocznie cywilizacja niemi nie jechała! Tylko codzień spotkać można biednego chłopka, obarczonego worem na plecach, pełnym przesyłek pieniężnych i innych, jak brnie w błocie, a paczki wraz z nim mokną na deszczu, później wydobyte z wora, zduszone i połamane dochodzą rąk odbiorców. Dla większych zaś pakunków poczta w Dunajowie czekać musi na okazję, by je z ostatniej stacji odebrać, a właściciele tych pakunków uczą się tymczasem cierpliwości.

W przeszłym roku okolica tutejsza podawała prośbę do szanownej Dyrekcji poczty we Lwowie o konika dla poczty w Dunajowie, ale do tej pory bezskutecznie; może dzisiejsza korespondencja wyjednać potrafi lepszą opiekę, tak gwałtownie potrzebną dla naszej pośredniczki ze światem."

Lwowskie Towarzystwo historyczne ogłosiło właśnie sprawozdanie z swoich czynności i finansowego stanu za czas od 2 grudnia 1887 do 8 października b. r. W sprawozdaniu tem zaznacza Wydział Towarzystwa, że działalność swoją stosował on w roku ubiegłym do zasad, któremi się kierował w pierwszym roku istnienia Towarzystwa. Wydział nie chce przez to przesądzać pytania i czy mu się udało przeprowadzić te zasady wszechstronnie i urzeczywistnić tak, jak je określa statut, lecz owszem ma przekonanie, że w tym kierunku dużo jest jeszcze do zrobienia, ale to zawisło od kwestji środków materjalnych, od kwestji poparcia Tow. przez społeczeństwo, a właśnie w ubiegłym roku nie doznawało Towarzystwo poparcia w takim stopniu, jakby sobie tego życzyć należało. Na brak poparcia moralnego nie ma powodu oskarżać się Towarzystwo. Społeczeństwo, dziennikarstwo, instytucje naukowe, świat uczony, nie urzą-

dziły Towarzystwu zachęty i uznania, a niejednokrotnie śpieszyły z chętnym współudziałem i pomocą w pracach. O wiele mniej doznawało Towarzystwo poparcia materjalnego, bo chociaż liczba członków zwiększyła się w tym roku z 206 na 215, co może świadczyć o żywotności Towarzystwa i dodawać otuchy co do dalszego jego rozwoju, to wszelako zmniejszyła się w tym roku tak znacznie ofiarność publiczna dla Towarzystwa, iż dobrowolne datki, które w pierwszym roku wynosiły poważną sumkę 577 zł. 64 ct., spadły teraz prawie do zera (36 zł. 54 ct.). Towarzystwo więc, ograniczone do swoich własnych dochodów, nie byłoby nawet w możności wydawania „Kwartalnika“, gdyby nie przyszły mu w pomoc tak bezinteresowne współpracownictwo wielu członków, jak znaczne ulżenie kosztów druku tego pisma, przyznane przez członka Towarzystwa i właściciela drukarni p. Władysława Łozińskiego. Wobec takiego stanu rzeczy Wydział nie tai swoich obaw co do przyszłości, trwoży się, że co najmniej będzie musiał ścisnąć publikację Kwartalnika i z ram jego wykluczyć bardzo wiele materjału naukowego, godnego ogłoszenia, lecz ma zarazem nadzieję, że ożywi się znów w naszem społeczeństwie poczucie ku popieraniy Towarzystwa, że pomnożą się niebawem szeregi jego członków, i zwiększy prywatna ofiarność dla jego naukowych celów.

Z całem głębokiem przedświadczeniem, podzielamy tę nadzieję Wydziału, bo nie przypuszczamy, aby instytucja ta tak wysoce zasługująca na poparcie, tak piękna w swoich celach ku wyświetleniu naszych dziejów, kierowana przez najznakomitszego dziś ich znawcę, mogła upaść brakiem poparcia społeczeństwa, które choć czasem nie pomne swoich obowiązków, dawało i daje dotąd zawsze dowody wielkiej ofiarności.

Tu nawet niepotrzeba jej, bo za wpłaconą wkładkę do Towarzystwa wynagradzają hojnie cztery zeszyty *Kwartalnika* wydawane corocznie przez Towarzystwo i zawarte w nich poważne i zajmujące prace najznakomitszych naszych uczonych. — Dość będzie powiedzieć, że komitet redakcyjny tego pisma jest następujący:

Redaktor naczelny Ksawery Liske, sekretarz Ludwik Finkel; członkowie komitetu: Zdzisław Hordyński, Roman Pilat, Henryk Sawczyński, Aleksander Semkowicz, Tadeusz Wojciechowski.

Dr. R. Röppell, znakomity historyk niemiecki, który od przeszło 40 lat bezstronnie bada dzieje naszego narodu, obchodzić będzie niebawem 80-letnią rocznicę swoich urodzin. W Niemczech zamierzono uroczyście uczcić tę rocznicę w życiu zasłużonego historyka, a inicjatywę wziął w tem Berlin, skąd nadesłano również zaproszenie celem wzięcia udziału w tej uroczystości do tutejszego Towarzystwa historycznego. W odpowiedzi zamianowało Towarzystwo dr. Röpplla swoim członkiem honorowym i wysyła doń deputację z dyplomem, aby dać mu dowód wdzięczności, za jego dla naszej historji ważne i sympatyczne studja, które on przed prawie półwiekiem rozpoczął dewizą: „*Veritas vos liberabit!*“

Pożar. W Proszowie, w powiecie tarnopolskim, spłonęły na obszarze dworskim zabudowania gospodarskie wraz z krestencją, wartości 15.000 zł. Szkoda jednak była ubezpieczoną a ogień powstał z nieostrożności.

Diło donosi o zasuspendowaniu a sacris ks. Teodora Melnika, proboszcza w Starawie sanockiej, przez biskupa Stupnickiego, który nakazał mu odbyć pokutę za artykuły na temat cerkwi prawosławnej i katolickiej, jakie umieszczał w pewnym piśmie lwowskim.

O naszych mistrzach pędzla i dłuta dochodzą wiadomości z Rzymu, że pracują gorliwie nad wzbogaceniem sztuki narodowej nowemi dziełami. Siemiradzki wykończa wielkich rozmiarów płótno, na którem przedstawia „Frynę kąpiącą się w Saronie.“ Pius Weloński zajęty jest modelowaniem „Bojana“ i projektem nagrobka dla kardynała Czackiego, mającego stanąć w kościele Pudencjanny.

W Londynie zmarł 15 b. m. J. M. Levy, właściciel i założyciel *Dayly-Telegraph*, pisma, które obecnie rozchodzi się w Anglji w 250.000 egzemplarzach. Levy z młodu był kupcem, w późniejszym już wieku przerzucił się do dziennikarstwa i on pierwszy obniżył cenę dzienników politycznych do jednego peny za egzemplarz. Spekulacja ta udała się nad podziw i wywołała przewrót w dziennikarstwie angielskim, zaś Levye'mu przyniosła ogromną fortunę.

W Baden-Baden zmarła księżna Marja Hamilton, urodzona księżniczka badeńska, w 71 roku życia. Zmarła była krewną i przyjaciółką Napoleona III, słynną z rozumu i szlachetności charakteru. Pozostawiła dwóch synów, księcia Wiljama Hamilton i lorda Douglas-Hamilton i córkę, wydaną za Węgra hr. Tassila Festetits.

Z Brzeżan, chociaż spóźniona, dochodzi nas wiadomość, że przy sposobności sejmiku wyborczego zawiązał się tam komitet celem zajęcia się urzeczywistnieniem od dawna już poruszonego projektu, tj. budowy kolei wicynalnej, któraby wychodząc z Chodorowa, jako stacji kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, wybudowaną została przez Rohatyn, Brzeżany do Podhajec, a w dalszej przyszłości została przedłużona z jednej strony przez Żurawno do Stryja, z drugiej strony do Halicza lub Buczacza. Nie ma wątpliwości, że taka kolej wicynalna, gdyby nawet nie doczekała się przedłużenia do Stryja, miałaby ważne ekonomiczne znaczenie dla tamtejszej, bogatej w płody rolnicze i lasy, okolicy, a przedłużona stałaby się najkrótszem połączeniem naszego żyznego Podola z Wiedniem na linji Stryj-Munkacz.

Do komitetu, który ma za zadanie zebrać kapitał i zorganizować przedsiębiorstwo budowy tej kolei weszli: Prezesi Rad powiatowych z Brzeżan, Podhajec i Rohatyna, burmistrze tych miast, i posłowie sejmowi z tamecznego okręgu wyborczego.

Na wystawie ornamentacyjnej w Warszawie, mieszczącej się w sali Towarzystwa sztuk pięknych, przyznano nagrody w dziale drzeworytniczym. Pierwszą: p. Józefowi Holewińskiemu, drugą p. Edwardowi Nicz; listy pochwalne pp. Józefowi Łoskoczyńskiemu i Edwardowi Gorazdowskiemu; w dziale malarstwa list pochwalny przyznano pani Stefanji Cygalle, za malowaną na porcelanie „głowę staruszki“ (kopja z Dürera); w dziale robót inkrustacyjnych pierwszą nagrodę otrzymał Witołd ks. Światopełk Czetwertyński, drugą p. Wincenty Bogaczyk za rzeźbioną w stylu roccoco szafę; listy pochwalne przyznano hrabiemu Emanuelowi Siewers za wypalanie na drzewie, i pani Bronisławie Poświkowej za malowane ornamentacje kwiatowe.

Olbrzymich rozmiarów panoramę, przedstawiającą historję bieżącego stulecia, przygotowują na przyszłoroczną wystawę paryską dwaj malarze: Alfred Stevens i Henryk Gervex. Panoramę tę rozpoczynają postacie Ludwika XVI i Mirabeau, kończy zaś Wiktor Hugo i teraźniejszy prezydent Sadi-Carnot.

Juljusz Verne niewyczerpany w pomysłach swej twórczej fantazji napisał nową powieść pod tytułem: „Dziwny rękopis znaleziony w miedziannym walcu.“

Przeciw paleniu. Idzie o to, żeby nie palić! albo przynajmniej palić umiarkowanie. Namiętne palenie bowiem niszczy zdrowie... i rujnuje kieszeń. Jednakowoż wielu pali, a choć pragnęłoby się odzwyczaić, nie może. Wymyślano przeto coś w guście owych przyrządów dla dzieci, używanych wówczas, gdy się je przyzwyczajać zaczyna do pokarmów właściwych każdemu człowiekowi dorosłemu. To coś, to niby zapalone cygaro, zawierające we wnętrzu swojem substancję dla zdrowia nieszkodliwą, a mimo to, nieskończenie niesmaczną.

Gdy ktoś pragnie „zaciągnąć się“ bierze do ust owe cygaro i traci apetyt. Początkowo to robi po dwadzieścia razy na dzień, potem po kilka, a wreszcie przestaje zupełnie.

Wynalazek tedy dobry!

Menu objadu galowego w Kwirynale na cześć cesarza Wilhelma mogło najwybredniejszych smakoszów zadowolnić, taki tam dobór przysmaków, a kto z każdego dania bodaj pokosztował, pewnie głodny od biesiady nie wstał. Opiewa ono jak następuje:

Huîtres
Potage: Consommé à la Washington
Zéphyrs à la Toulouse et Proflteroles
Médaillons de truite à la Vénitienne
Filet de bœuf à la Vernon
Cailles à l'Impériale
Chaufroid de foie gras à la Florentine
Punch à la Russe
Truffes au grand Vin
Rôti: Poularde du Mans
Salade à l'Italienne aux truffes
Abricots à l'ambassadrice
Charlotte la Viennoise
Dessert: Glace de fraises à la Portugaise
Vins: Château-Laffitte, Johannisberg Cabinet
Grand Crémant impérial
Muscat de Syracuse.

Gospodyniom angielskim spadł kamień z serca. Wyrok sędziego Powell przywrócił im prawo, którego oddawna już były pozbawione. Pani Fielden, żona majora w Londynie, najęła pannę Vincent jako kucharkę z pensją roczną 17 ft. szt. W dwa dni po nastaniu kucharki gospodyni domu pozwoliła sobie wejść do kuchni i dotknąć się kilku garnków. Panna Vincent energicznie zaprotestowała przeciw temu i wskazała drzwi swojej pani.

„Ja jestem kucharką“ rzekła; „pani nie ma tu nic do roboty. Proszę tedy, niech pani wyjdzie niezwłocznie.“

Pani Fielden coprędzej opuściła kuchnię; ale mąż, zapatrujący się inaczej na tę sprawę, wymówił kucharce służbę i kazał jej niezwłocznie dom swój opuścić.

Kucharka zaskarżyła majora o samowolne wydalenie jej ze służby i żądała zapłacenia całej pensji.

Sędzia wszakże skargę odrzucił i oświadczył że pani domu ma prawo wchodzić nietylko do kuchni, ale i do każdego pokoju i dotykać się wszystkich znajdujących się w nich przedmiotów. — Ktoby to był przypuścił!

W sprawie Mackenziego przeciw lekarzom niemieckim opinja publiczna Anglji poczyna się zwracać przeciw angielskiemu laryngologowi; tak przynajmniej donosi *Kreuz-Ztg.* Równocześnie zaś bezpośrednie wiadomości z Londynu głoszą, że panuje tam powszechne oburzenie na rząd niemiecki, iż konfiskując odpowiedź Mackenziego, uniemożebnił wykrycie istotnej prawdy.

W odpowiedzi na tę konfiskatę ogłosił Mackenzie że przeciw wydawcom angielskim, którzyby wydali angielskie tłumaczenie broszury lekarzy niemieckich, wytoczy proces cywilny i zażąda bardzo wysokiego odszkodowania za ubliżenie jego charakterowi i za szkodzenie jego sławie lekarskiej.

Trzęsienie ziemi. Ze stacji Lanczhuty kaukaskiej kolei żelaznej, piszą do gazety *Kaukaz* pod dniem 24 września, że dało się tam czuć dość silne trzęsienie ziemi, trwające około dziesięciu sekund, któremu towarzyszył podziemny huk w kierunku ze wschodu na zachód.

W jednem z kolejowych zabudowań pękła ściana i grozi zawaleniem się.

Transport kawioru za granicę. Dzienniki warszawskie piszą, że w tych dniach dostawiono ogromną partję astrachańskiego kawioru do Warszawy, przeznaczonego do wysłania za granicę.

Cały transport kawioru składa się z kilkunastu towarowych wagonów, z których w każdym znajduje się po 600 pudów kawioru. Sam tylko przewóz tego kawioru do Warszawy kosztuje więcej niż 90 tysięcy rubli.

Ojcobójstwo. *Niżegorodzkij listok* pisze: We wsi Sutkach niżegorodzkiej gubernji 13-letni chłopak Bazyli Judin postanowił zemścić się na ojcu swoim Pawle za częste karanie i surowe obchodzenie się z nim.

Oczekiwał tylko odpowiedniej chwili, aby okrutny swój zamiar wykonać. Gdy więc Paweł Judin niedawno wracał z pola, syn jego wziąwszy ze sobą strzelbę nabitą kulą udał się cichaczem na drogę i schowawszy się za krzakiem wystrzelił do ojca. Kula trafiła Pawła poniżej lewej łopatki, przeszła całe plecy na wskróś, nie naruszając na szczęście kości pacierzowej i utkwiła powyżej prawej łopatki.

Nieszczęsny ojciec upadł zalewając się krwią i wołając na pomoc syna, przybycia którego na pole wówczas oczekiwał. Bazyli nie chcąc wzbudzić podejrzenia, nie zjawił się zaraz lecz dopiero po upływie pewnego czasu. Raniony ojciec posłał syna do wsi po konie, ale występny Bazyli postarał się wpierw o to, by zatrzeć ślady swojej strasznej zbrodni. W tym celu nałożył napowrót na kominek zdjęty poprzednio piston, który przed wystrzałem zamienił był nowym, i nabił strzelbę tym samym śrutem, którym była nabitą przez ojca i który on wyjął, aby natomiast nabić kulą przeznaczoną do wystrzału w ojca.

Potem dopiero i gdy już położył strzelbę na swojem miejscu, zawiadomił swoich o „nieszczęśliwym wypadku“ z ojcem i o konieczności wysłania koni w pole celem przywiezienia ranionego.

Tymczasem Pawła przyprowadził jeden włościanin do domu. Chłopak rozpłakał się gorzko i lamentował nad nieszczęściem rodziny; nikomu też i do głowy nie przyszło podejrzywać w nim przestępcę.

Atoli miejscowemu urzędnikowi policyjnemu Kałmakowowi, który z całą energją wziął się do śledztwa, udało się wyjaśnić tajemnicze postrzelanie Pawła. Na podstawie zebranych danych począł podejrzywać 13-letniego Bazylego o popełnienie zbrodni i zwrócił się nagle do niego z zapytaniem: po co on chodził ze strzelbą w pole? Zagadnięty w tak niespodziewany sposób chłopak zmięszał się strasznie i to wypierając się to dając sprzeczne odpowiedzi, tak się zawikłał w swoich objaśnieniach, że już obecni nie byli w najmniejszej wątpliwości co do spełnienia przez niego zbrodni.

Nakoniec zmuszony był przyznać się do wszystkiego i opowiedział szczegółowo o zamiarze zabicia ojca, jakoteż o sposobie wykonania zbrodniczego zamachu.

Twórca Volapüku Schlayer umarł w tych dniach w Konstancji, pracował on przez lat dwadzieścia, nad wydoskonaleniem swojego pomysłu, ułożył gramatykę i słownik tego nowego języka, który ma usunąć lingwistyczne zapory w stosunkach międzynarodowych. Wystąpił on z ogłoszeniem swojej pracy, po raz pierwszy w 1881 roku i znalazł wkrótce licznych zwolenników, jak o tem świadczył zeszłoroczny kongres volapükistów odbyty w Monachjum, na który zebrali się uczestnicy z różnych stron świata. Na rok przyszły zebrać się ma ponowny kongres w Paryżu. Nagła śmierć nie dozwoliła Schlayerowi, prowadzić dalej dzieła swojego, którego kierownictwo przechodzi obecnie w ręce p. Augusta Kerekhoffsa, jednego z najzapaleńszych adeptów wynalazku Schlayerowskiego.

Pan Kerekhoffs jest profesorem wyższych szkół handlowych w Paryżu i ze stanowiska użyteczności szczególnie w stosunkach handlowych, zapatruje się na sprawę rozwoju tej powszechnej mowy i traktuje ją z namaszczeniem. Wydał on gramatykę i słownik francuskiego volapüka i wprowadził nawet pewne zmiany w języku na własną rękę, z któremi Schlayer początkowo nie zupełnie się zgadzał.

Pędzel... i oczy... Dalibóg, tak nie wiem od jak dawna, ale wiem jak skutecznie malują sobie panie... oczy.

Znam takie oczy z ulicy, widziałem je w salonie, oczarowały mnie one i... za kulisami teatralnemi, gdzie, jeśliby używanie osmalonego korka, szminek kredki, nie było nawet koniecznem, to w każdym razie miałoby — swoje wielbicielki.

Bo nadobne córy Melpomeny i Terpsychory lubią ukrywać się za maską, zwłaszcza jeśli mają do czynienia... z płcią brzydką...

Ale coś całkiem nowego przynosi Ameryka: niejaki Morgan, mieszkający w Nowym Jorku przy ul. Bowery pod nr. 46, a tytułujący się artystą-malarzem, uprawia nieznaną dotąd... reparację oczów...

Nie śmiejcie się panie i panowie! Rzecz to kompletnie serjo. Ale... Nie myślcie również, aby ów p. Morgan był cudotwórcą i malował źrenice lub tęczówki... Idzie tu tylko o malowanie... sińców...

W Ameryce bowiem sińce pod oczami — to rzecz zwyczajna po wszelkich uroczystościach, naprzykład wyborach na sędziego pokoju, członka do kongresu a zwłaszcza... prezydenta rzeczypospolitej... Znaczą je... kułaki lub rozpowszechnione tam boksery... Sińce ukazują się i po pogrzebach, chrzcinach i weselach, a także po słynnej procesji na cześć św. Patrika...

Otóż te sińce zaciera w ciągu dziesięciu minut p. Morgan.

Wchodzi się do niego na pierwsze piętro do dużego tajemniczego pokoju, obłożonego po amerykańsku dywanami. Na ścianach oko gościa nęcą pejzaże, portrety i inne malowidła. Sam artysta wita uprzejmym uśmiechem, ma lwią grzywę, minę trochę lisa, trochę kota, a nosi czarną aksamitną czapeczkę na głowie.

Pragnący poddać się „operacji“ siada na fotelu z ruchomą podporą dla głowy, jak u dentystów lub... cyrulików. P. Morgan każe mu zamknąć oczy, i pociąga zaatakowane miejsce pędzelkiem, umaczanym w przezroczystym jak woda i widocznie prędko schnącym płynie. Po paru minutach zaczyna nakładać farby cieliste, raz ciemniejsze, raz jaśniejsze, wreszcie znowu zlekka smaruje jakimś białym specyfikiem i pacjent jest gotów!

Choćby mu się przed kwadransem cała okolica „zwierciadła duszy“ lśniła odblaskiem żółtym, zielonym a nawet czarnym, „po operacji“, będzie kompletnie przyzwoicie wyglądał, będzie miał oprawę oka normalną i bez skazy.

Niech się tylko przez tydzień nie myje, a farba zniknie sama, a zarazem z nią — siniec...

Jak wielkie p. Morgan oddaje usługi społeczeństwu, dowodzi fakt taki:

Znany bankier z Wall-street (dzielnica bankierska), wpadł kiedyś do „artysty“ nad wieczorem, miał oko przerażająco podbite, a w dniu tym naznaczone było ważne zebranie potentatów finansowych.

— Panie ratuj pan! — zawołał p. bankier — upadłem i stłukłem się o framugę drzwi... Wyglądam strasznie... gotowi mnie posądzić o burdę!... Idzie tu o tysiące!...

Pan artysta zamalował siniec p. finansisty i tegoż wieczoru p. bankier zrobił dobry interes na zebraniu...

Z wesołego świata.

Mówią o jednej z lekkich dam.

— Zjadła mu cały majątek.

— I to... sztucznemi zębami...

Teatr. Dziś „Pan Benet“, komedja w jednym akcie Aleksandra hr. Fredry; potem „Czarnomorcy“, opera narodowa w trzech aktach ze śpiewami i tańcami (przedstawienie narodowego ruskiego teatru).

Jutro po południu o pół do czwartej „Pamiętniki szatana“, komedja w trzech aktach Arako. — Wieczorem po raz piętnasty „Hulaj dusza!“, wielkie widowisko sceniczne A. Walewskiego.

Literatura i Sztuka.

* **„Bławatek“** oto tytuł kalendarzyka, którym jedna z najstarszych naszych drukarni, drukarnia spadkobierców W. Manieckiego, przysłużyć się chce naszym paniom i niesie im w podarku, w zamian za złożonych w każdej księgarni 50 ct., kalendarzyk wykwintny zewnętrzną formą i wytworną treścią, na którą złożyły się i nadobne poezyjki i wdzięczna swoim kolorytem nowelka i wreszcie obok lekkich dań z speiszettla literackiego, także rzeczy poważniejszego zakroju, żywo obchodzące naszą płeć piękną, bo reguły do urządzenia modnych objadków i przepisy jak środkami sztucznemi a zdrowiu nie szkodliwemi podtrzymywać więdniejące wdzięki. Krom tego szczerze winny być wdzięcznemi czytelniczki, że wydawca pragnąc, aby nasze Polki prym trzymały między płcią nadobną Europy, dołączył malenką rozprawkę „O prawdziwej wytworności“ a w niej wytknął delikatnie kilka usterek językowych, używanych przez piękne Lwowianki w potocznej mowie, jak owe „prosiłam go siedzieć“ lub „co słychać koło Pani?“

Wydawca niedołączył wprawdzie do swojego kalendarzyka spisu autorów, którzy zapełnili go swojemi pracami, wyręczymy go więc podając, że na wonną wiązankę złożyli się J. Zacharjasiewicz, M. Bałucki, St. Grudziński, Włodzimierz Zagórski, H. Bartoszewicz, J. Poźniak, R. Poliński i w. i.

* **Między artystami**, mającemi wystąpić w koncertach w Wiedniu podczas sezonu jesiennego, wymieniają tameczne dzienniki naszego znakomitego pianistę Padarewskiego z Warszawy.

* **Sen miłośny.** W witrynie handlu galanteryjnego p. Bromilskiego, przy ulicy Karola Ludwika, wystawiony był tymi dniami piękny obraz pastelowy p. Wład. Czechowicza. Zwraca on znowu uwagę naszego ogółu na młodego pracownika kredki, który w tej najnowszej swej pracy złożył dowód wysokiego artystycznego usposobienia.

Część ekonomiczna.

= **Sprawa założenia drugiego toru** na głównej linji kolei Karola Ludwika, omawiana jest obecnie przez dziennikarstwo, z powodu, że rokowania między rządem a zarządem kolei miały już doprowadzić do pewnych stanowczych rezultatów, a nawet studja techniczne w tym celu już ze strony kolei podjęto. Dotąd nie podnosiliśmy tej sprawy, bo sądzimy, że ma ona jedynie znaczenie czysto wojskowe a pozbawiona jest jakiegokolwiek znaczenia ekonomiczno-handlowego dla kraju.

= **Tegoroczne żniwa.** Towarzystwo rolnicze wykazuje, że w tym roku zebrano w Galicji: pszenicy 4,700.000 centnarów metrycznych, żyta 5,270.000 c. m., jęczmienia 3,500.000 c. m., owsa 6,800.000 c. m. i rzepaku 140.000 c. m.

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 września do 3 października b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: u bydła: w Chlewczanach (powiat rawski), w Przewodowie i Nowym dworze (pow. sokalski).

Różę wąglikową u świń: w Czarnokońcach (pow. husiatyński), w Sokolem i Ohydowie (pow. kamionecki).

Zarazę wąglikową: w Wierczanach (powiat stryjski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Róża wąglikowa w Leszkowcach (pow. bocheński), w Strzylcu (pow. horodeński), w Dmytrowie (pow. kamionecki), w Nagnajowie (pow. tarnobrzeski), i w Bedrykowcach (pow. zaleszczycki).

Świerzb u koni: w Chodaczkowie małym (pow. tarnopolski).

Zaraza wąglikowa: w Broszniowie (pow. doliński), w Tyrce (pow. kołomyjski), w Uhnowie pow. rawski), w Pobitnem (pow. rzeszowski). w Denysowie (pow. tarnopolski), w Drohowyżu i Żurawnie (pow. żydaczowski).

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 19 października.

Pomimo że wszelkie istnieją warunki, które na ożywienie handlu zbożowego powinnyby wpłynąć, na targach zbożowych słabe usposobienie coraz więcej zyskuje przewagę, a wobec wstrzymywania się od zakupów ze strony odbiorców, ceny zboża tylko z trudnością wielką utrzymują się na dotychczasowej swej wysokości.

Na dzisiejszym targu u nas w cenach nie zaszły żadne ważniejsze zmiany, ale obroty były bardzo ograniczone, gdyż obcych kupców nie było wcale, a na rachunek młynów miejscowych tylko mało znaczące porobiono zakupna.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.75 do 8.10, za czerwoną 7.75 do 8.10, za żółtą 7.75 do 8.—; za żyto 5.75 do 6.10, za jęczmień 6.— do 7.25, za owies 5.50 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 18 października.

Mimo podrożenia kredytu w interesie reportowym, który dochodził do 7 pr., a dla najlepszych firm nie był tańszym od $6^1/_2$ pr., spekulacja tutejsza witała dziś haussą przedłożenie budżetowe w Węgrzech i radość swoję na wiadomość o umniejszeniu państwowego niedoboru w drugiej połowie monarchji objawiała stałą tendencję zwyżkową. Objaw ten był zupełnie zrozumiałym, bo po za umniejszającym się niedoborem przyświecała zapowiedziana oficjalnie konwersja długów węgierskich i uśmiechała się pożyczka na wykup tamecznych regaljów. Nawet podrożenie reportu nie zniechęcało spekulacji, bo brano je, jako rzecz przemijającą w obec pomyślnych bilansów naszego i niemieckiego banku państwowego z połowy miesiąca. Rozumowano, że w obec uszczuplonych portfelów i lombardu w obu państwowych bankach i zwiększających się metalowych rezerw— nie trzeba będzie długo czekać na obniżenie bankowej stopy procentowej a w dalszem następstwie na potanienie reportu. Z razu dobre usposobienie tutejszej spekulacji ograniczało się na renty, a głównie koncentrowało się w złotej rencie węgierskiej. Gdy jednak depesze nadesłane z Berlina zwiastowały, że i tam zapanował wszechwładnie kierunek zwyżkowy i giełda tameczna zasypała tutejszy targ zleceniami na kupna papierów, spotężniał u nas ruch ku zwyżce i ogarnął cały materjał giełdowy. Berlin, chociaż późno, przyszedł wreszcie do przekonania, że rokowań grupy rotszyldowskiej z rządem węgierskim nie można brać zbyt lekko, bo operacja kilkuset miljonów, podjęta przez potentatów finansowych tych rozmiarów co Bleichröder, Hansemann, Rotszyld dają pewną rękojmię, iż dokąd interes ten nie będzie rozwikłany, giełdy mogą bezpiecznie poglądać w przyszłość, i eskontować ją już obecnie. Tak zrobiono też, a odczuły to nietylko papiery lokacyjne, akcje bankowe, ale nawet koleje i papiery przemysłowe.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 313·10, węgierskie 307 25, anglobanki 113·—, uniony 212·50, bankvereiny 98 25, laenderbanki 223·25, ludwiki 208 25, czerniowieckie 218·—, renta papierowa 82·—, srebrna 82 50, złota austrjacka 109·95, 5% papierowa 97 95, złota węgierska 101·15, 5% papierowa 91·90. Ruble 1·29.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 20 października. „Wiener Ztg.“ donosi: Najj. Pan mianował hr. Kazimierza Badeniego namiestnikiem Galicji.

Berlin 20 października. *Polit. Nachrichten* ogłaszają pismo prof. Tobolda, stwierdzające, że Mackenzie nie życzył sobie sekcji cesarza Fryderyka i nazywające twierdzenia Mackenziego kłamstwem. Równocześnie oskarża Mackenziego, że on jest przyczyną wczesnego zgonu cesarza, a to w skutek tego, że całemi miesiącami drażnił przestrzeń krtaniową. Oprócz tego stracono dwa pomyślne momenta również z winy Mackenziego.

Rzym 20 października. Pożegnawszy się z królową, której cesarz Wilhelm rękę ucałował, i księżniczkami, udali się obaj monarchowie wraz z książętami i świtą wśród pełnych zapału owacyj ludności i według tego samego ceremonjału, co w dzień przybycia, na dworzec kolejowy.

Pogoda była prześliczna.

Na dworcu pożegnał się wpierw cesarz z książętami, a król z księciem Henrykiem, poczem obaj monarchowie uściskali się i pocałowali cztery razy jak najserdeczniej, żegnając się kilkakrotnie słowami: Do widzenia.

O godz. 3 m. 10 ruszył pociąg z miejsca.

Hr. Solms towarzyszył cesarzowi do granicy.

Według słów dziennika *Fanfulla*, wyraził cesarz na dworcu kolejowym Crispi'emu wielkie swoje zadowolnienie i nadzieję, „że się z nim znów zobaczy w Berline, później w Rzymie, w tym naprawdę nietykalnym Rzymie.“ Z swej strony dodaje *Fanfulla*, że znaczenie tych słów cesarskich dozna ogólnego uznania.

Papież darował cesarzowi swój brylantami wysadzany portret; również i ks. Henryk otrzymał od Ojca św. portret. Zaś hr. Herbert Bismark i inne osoby świty otrzymali od Papieża pamiątkowe medaljony wystawy Watykańskiej.

Paryż 20 października. Na zebraniu skrajnej lewicy miał Clemenceau mowę, w której chwalił rewizyjną politykę gabinetu; oświadczył, że będzie gabinet popierał i spodziewa się, że ta polityka czynu usunie niebezpieczeństwa dyktatury i nawróci zbłąkanych przez bulanżystów republikanów.

Clemenceau zdaje się chciał powiedzieć, że zebranie, któremu powierzono rewizję konstytucji, mieć będzie wszystkie pełnomocnictwa konstytuanty.

Paryż 20 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisji dawał Floquet objaśnienia i oświadczył się stanowczo przeciw zgromadzeniu konstytucyjnemu. Kładł nacisk na konieczność zgody obu Izb nad punktami mającemi uledz rewizji przed zebraniem się kongresu i obstawał przy wszystkich punktach swojego projektu.

Belgrad 20 października. Wczoraj przybył tu król z powrotem, serdecznie przez ludność witany.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 października 1888.

Hotel Żorża: M. br. Brunicka z Zaleszczyk. E. Skrzyńska z Żurawna. F. hr. Potulicki z Glinian. A. hr. Potulicki z Ołomuńca. M. hr. Łoś z Czyszek. K. Peruts z Ustrzyk. A. Horodyski z Polski. J. Stecher z Przemyśla. J. Hölzel z Kołomyi. J. Trzecieski z Miejsca.

Hotel Europejski: Wł. Wielowiejski z Olejowa. J. Stutzer z Wiednia. Dr. Pohorecki z Tarnopola. E. Pilz z Wiednia. A. Steiner z Krakowa.

Hotel Angielski: A. Mysłowski z Koropca. W. Godzieliński z Komarna. A. Praschil z Lubaczowa. J. Solecki z Zawadki. A. Ganzfried z Miskolcz.

Hotel Langa: S. Mendlinger z Sambora. J. Koplik z Berna. W. Lange z Tryjestu. J Eisenstein z Drohobycza. L. Loschitz, E. Rechnitzer i L. Teppel z Wiednia.

Z zbożowych targów.

20 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.75—7.50	6.60—7.25	6·50—7.20	6·85—7.40
Żyto	5.15—5.60	4 80—5.40	4.70—5.80	4.70—5.15
Jęczmień	6.——7.50	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.30—6.10	5.20—5.80	5.15—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	6.— 10.—	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.60 13.30	12 50 13.20	12.50 13·15	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—60·—	48.—59.—	46.—.58—	35.—43.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—85.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 32.— **Wiedeń** 20 październ. Pszenica —·— do —·— na jesień 8 38 do 8 43. na wiosnę r. 1889 9·10 do 9.12. Żyto —·—, do —·—, na jesień 6.15 do 6.20, na wiosnę 1889 —.— do —.—. Owies —·— do —·—, na jesień 5·59 do 5.61 na wiosnę r. 1889 6·15 do 6 17. Okowita 19 $62^1/_2$ do —·——. **Peszt** 20 październ. Pszenica 7·77 do 7 79, na wiosnę r. 1889 8·60 do 8 62 Żyto —·— do —·—, Owies 5 10 do 5 15, na wiosnę r. 1889 5·66 do 5 68. Okowita 17 50 do 18·—. **Berlin** 20 październ. Pszenica 187 50 do 188 75, na jesień —·—, Żyto 159.— do 159 50 na jesień —·—. Owies 148·—, do —·— na jesień —·—. Okowita 82 80. do —.—, na wiosnę 35 25.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20. października godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	313·80	Węg. kolej półn. wschodn.	166·50
Alpiny	44·70	Wiedeńskie losy kom.	141·75
Kredyty węg.	307·75	Akcje tyton.	106.—
Anglobanki	113·—	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	213·—	Elbethale	196·—
Ludwiki	209 25	Länderbanki	223·—
Nordbahny	246·—	Renta zł. węg.	101·60
Lombardy	105·75	Bankvereiny	99·50
Tramwaj	—·—	Renta współ. pap.	92·55
Staatsbahny	248.75	Ruble	$1·29^1/_2$
Czerniowieckie	219·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 20 października 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	25	210	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	218	50	222	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego $4^1/_2$% w, a.	93	50	94	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „ „	94	75	95	75
„ „ „ 5 „ „ „	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ $4^1/_2$% „	94	75	95	75
„ „ „ 4% „ „	90	—	91	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	60	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em	100	—	101	—
Połyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	103	25	105	—
„ „ „ 1888 $4^1/_2$% „	91	35	92	35
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.72		5.82	
Dukat cesarski	5.75		5.85	
Napoleondor	9.62		9.72	
Półimperjał rosyjski	9.89		10.—	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	$1·28^1/_4$		$1·30^1/_4$	
100 marek niemieckich	59 35		60.35	

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca, Walenty Hodak.